Nr. 296. Należytość pocztowa [op]łacona ryczałtem. **Kraków, niedziela 25 grudnia 1927.** **Rok XLVI.**

Adres redakcji:
ul. Wielopole L. 1.
Telefon Nr 3542 i 4450.
Adres Administracji:
ul. Wielopole L. 1.
Telefon Nr 1572, 3542 i 1198.
Nr. czeku PKO.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 2 po południu



W światłach wigilijnej nocy.

Kraków, 24 grudnia.

Jest noc bezdenna, ciemno-sina, jak płaszcz olbrzymi, nabijany złotemi ogniami gwiazd, rozpostarta nad stężałą od mrozu, iskrzącym śniegiem otuloną ziemią.

Czarne płaty lasów, bezmiar białych pól i przykucnięte pod nawisem śniegu osady ludzkie, drobnemi światełkami okien wpatrujące się w ponurą ciemność...

I naraz w chwili, kiedy noc jest najgłębszą, rozbłyskują łuną świateł kościoły i na przestwór wybuchają rozgłośnym hymnem dzwonów...

I w głuszy obudzi się życie, zaroją drogi od przechodniów i sznurem pociągnie lud w otwarte szeroko podwoje świątyń.

Chwila a w stężałą ścianę nocy uderzy radosna, tryumfująca pieśń, ta sama co przed wiekami dźwięczała nad lichą szopką w Betlejem Judzkiem:

„Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

I rozradują się serca w piersiach synów ludzkich, uderzą nadzieją i wiarą w przyszłość, zapłoną miłością. Wyprostują się zgięte bary, uniosą pochylone trudem życiowym czoła, dłonie złączą się w braterskim uścisku.

Złoty sen o królestwie bożem na ziemi, łzami wzruszonego uniesienia zaćmi oczy

Zadrży ugodzona złotemi strzałami światła prawieczna Noc i zadrży w duszy człowieczej to wszystko co żyje ciemnością, wszystko złe, plugawe i podstępne; zatrzęsie się z trwogi królestwo szatana, przeczuwając, że w końcu musi upaść, że Dobro ucieleśnione w małej Dziecinie musi zwyciężyć nad Złem i Nieprawością.

Daleką i ciernistą jest droga wiodąca do Królestwa Bożego, ale ustawać nie należy, krok za krokiem zbliżając się ku wyśnionemu ideałowi.

I w tym uroczystym dniu Bożego Narodzenia łamiąc się z czytelnikami, białym opłatkiem, życzymy im, abyśmy wszyscy razem, w zgodzie i jedności, ożywieni tą prawdziwą dobrą wolą, pracowali nad podniesieniem nas samych a przez to całego Narodu i ludzkości, zbliżając ten dzień oczekiwany, zwycięstwa dobra, prawdy i sprawiedliwości, dzień tryumfu „Światłości, która świeci w ciemnościach, a ciemności jej nie ogarnęły“.

—0—

„Prezydencjalizm"

Kraków, 24 grudnia.

IV.

Demokracja i dyktatura w Ameryce.

Widzieliśmy, że prezydent Stanów Zjednoczonych wyposażony w tak wielką władzę, iż pod względem potęgi i sfery decyzyj równać się z nim może jeszcze chyba tylko papież rzymski w pewnym zakresie, nie jest bynajmniej **wybrańcem całego narodu**, lecz **partji**, która wybór jego przeprowadziła i koszta tego wyboru pokrywała. W gruncie rzeczy więc jest on **elektem tej czy innej grupy wielkich koncernów przemysłowych i bankowych**, które dostarczyły pieniędzy na pokrycie tych kosztów wyboru.

Gdy w ostatnich latach przed wojną toczyła się w Stanach Zjednoczonych walka z wszechmocą trustów, to trusty przemysłowe finansowały agitację za kandydatem partji republikańskiej, która nie sprzeciwia się rozwojowi trustów, natomiast organizacje rolnicze i banki, ciągnące zyski z obsługi tych organizacyj, popierały kandydata partji dmokratycznej, która oświadczyła się przeciw wszechwładzy trustów. To też stosownie do zwycięstwa tej lub tamtej partji trusty były już to zwalczane już to tolerowane a nawet preferowane.

Wybrany w opisany sposób prezydent **jest wykonawcą woli partji**, która przeprowadziła i opłaciła jego wybór. Jest on wobec niej zobowiązany tylko moralnie wprawdzie ale dostatecznie silnie. Spełnia on te zobowiązania, obsadzając urzędy członkami swojej partji i jej kandydatami. Gdy n. p. Wilson mianował był po pierwszym swoim wyborze znanego senatora Morgenthaua ambasadorem w Konstantynopolu, a po drugim wyborze wysyłał go w różnych wysokich misjach do krajów europejskich, w tej liczbie także do Polski, to była to tylko odpłata za usługi, jakie Morgenthau będący z zawodu wysokim funkcjonarjuszem fabryki maszyn do pisania Underwood oddawał przy wyborze Wilsona.

Taka czteroletnia dyktatura prezydenta, względnie stojącej za nim partji, byłaby niemożliwą do zniesienia dla nowożytnego państwa tak wysoko przemysłowego i kapitalistycznego jak Stany Zjednoczone.

Stany Zjednoczone są federacją czterdziestu ośmiu państw, zwanych „stanami", które na rzecz całości wyrzekły się tylko części swojej suwerenności, mianowicie prawa swobodnego nawiązywania lub zrywania stosunków z zagranicą i zmieniania swojej formy rządów. Poza tem wszystkie stany sfederowane zatrzymały całą swoją suwerenność ustawodawczą i mają ją uroczyście przez konstytucję federalną zagwarantowaną. Każdy więc stan posiada wyłącznie swoje ustawodawstwo, w którem nie krępuje się bynajmniej ustawami drugiego, swego swobodnie wybieranego gubernatora jako szefa władzy wykonawczej stanowej, wreszcie swoje ciało ustawodawcze w dwóch izbach.

Ustawy, uchwalane przez Kongres waszyngtoński o ile nie dotyczą kilku spraw przez konstytucję federalną wymienionych, nabierają mocy prawnej dopiero wtedy i o tyle, kiedy i o ile zostały ratyfikowane przez parlamenty danych stanów. Stan, którego parlament nie ratyfikował danej uchwały kongresu, nie krępuje się też nią w najmniejszej mierze. Całe ustawodawstwo poszczególnych stanów do tej pory nie jest jednolite. W różnych stanach dotychczas obowiązują różne prawa cywilne, karne, familijne itd. Nawet unifikacja prawa wyborczego do ciał centralnych, jakkolwiek posunęła się stosunkowo najdalej, zakończoną jeszcze bynajmniej nie jest.

Widzimy więc, że w granicach bardzo szerokich praw swego rodzinnego stanu obywatel amerykański posiada mimo systemu prezydencjalnego bardzo szeroką wolność. Przyjmuje sympatyczne sobie a odrzuca niemiłe ustawy, wybiera swoich urzędników i sędziów, jednem słowem układa sobie życie, jak mu dogodnie, nie troszcząc się całkowicie o władze centralne i ich zarządzenia.

Dalej zakres samej władzy centralnej jest znacznie ograniczony nie tylko przez ustawy lecz także przez samą rzeczywistość ustroju społecznego i gospodarczego Stanów Zjednoczonych. I tak np. prezydent Stanów ma wprawdzie władzę najwyższą nad kolejami i posiada sekretarza stanu dla komunikacyj, ale w rzeczywistości władza jego w tej dziedzinie redukuje się do uzgadniania rozkładów jazdy i prowadzenia różnych statystyk, a to z tego prostego powodu, że państwo w Stanach Zjednoczonych nie posiada ani jednego kilometra linji kolejowej... Całe przeszło czterysta tysięcy kilometrów tych linij stanowią własność prywatnych towarzystw akcyjnych i ich koncernów, które w budowie zarówno tych linij jak w ich eksploatacji nie są i nie mogą być w niczem ograniczone. Kolejnictwo bowiem amerykańskie jest przemysłem prywatnym.

Prezydent posiada dalej najwyższe prawo w zakresie administracji szkolnej, ale prawo to znów redukuje się do czystej roboty statystycznej i do utrzymywania dwóch czy trzech szkół kadeckich dla użytku wojska z tego prostego powodu, że całe szkolnictwo jest zastrzeżone poszczególnym stanom i inicjatywie prywatnej. Szkoły zakładają więc gminy, okręgi lub stany albo osoby prywatne i ich zrzeszenia. Szkoły te w poszczególnych stanach podlegają ustawom stanowym i o tyle przez organy stanów są nadzorowane. Dla centralnej zaś władzy wykonawczej pozostaje istotnie tylko prowadzenie ewidencji i statystyk różnorodnych. W rzeczywistości więc prezydent i jego rząd nie mają w gruncie rzeczy żadnego wpływu na szkolnictwo amerykańskie.

W podobny sposób ma się rzecz w całym szeregu różnych dziedzin życia publicznego, na których wolności inicjatywy zarówno poszczególnych obywateli jak stanów jest strzeżoną bardzo czujnie i zazdrośnie.

Wynika więc stąd, że mimo pozornej wszechmocy prezydenta i odpowiedzialnego przed nim rządu, władza jego jest istotnie wielką tylko w zakresie polityki zagranicznej. Na wewnątrz władza ta jest bez porównania mniejszą, niż posiada ją jakikolwiek rząd centralny w Europie, gdzie ogromna większość państw jest skonstruowanych centralistycznie, do typu zaś federacyj należą tylko Sowiety i republika niemiecka. Ale i te dwie federacje są o wiele bardziej centralistyczne niż Stany Zjednoczone.

Partje polityczne są jedynym rzeczywistym czynnikiem rządzącym w Stanach. Ale partyj tych jest dotąd tylko dwie. Nadto partje te skupiając i reprezentując interesy niezmiernie bogatego mieszczaństwa amerykańskiego, same są tak możne i bogate, że nie mogą być pod tym względem nawet porównywane z partjami w jakimkolwiek kraju europejskim.

Amerykański system prezydencjalny nie jest więc nie tylko zaprzeczeniem partyjności czy partyjnictwa, prezydent nie tylko nie stoi ponad partjami ale wręcz przeciwnie jest **przedstawicielem swojej partji**, jej najwyższym rzecznikiem i wykonawcą jej woli. Reprezentuje **on dyktaturę nie swoją ale partyjną**, łagodzoną tylko przez szeroką i najzazdrośniej strzeżoną demokrację stanów każdego z osobna.

Demokracja amerykańska jest najstarszą na świecie, jakkolwiek liczy zaledwie półtora wieku. Wyrosła ona na silnem podłożu emigracji angielskiej, szkockiej i irlandzkiej, którą pędziły za dalekie morza nie tylko potrzeba obfitszego i łatwiejszego chleba ale przedewszystkiem **pragnienie wolności** religijnej i politycznej. To też prawo do wolności weszło w krew i kości każdego Amerykanina jako poczucie najwyższego dobra, brak którego nie mógłby on sobie po prostu wyobrazić.

We wszystkich elementarnych szkołach amerykańskich nauka codzienna zaczyna się od charakterystycznej modlitwy obywatelskiej, w której dzieci co dzień na nowo składają swoje ślubowanie wierności zasadom wolności i demokracji.

Oto to tak bardzo charakterystyczne dla amerykańskiej psychologji politycznej wyznanie wiary demokratycznej:

„Wierzę w amerykańskie Stany Zjednoczone **jako w rząd ludu, z ludu i dla ludu**, którego prawdziwa moc wypływa ze zgody z rządem. Wierzę w demokrację w republice, w suwerenny naród wielu suwerennych państw, w doskonałą jedną i nierozdzielną jedność, opartą na zasadach wolności, równości, sprawiedliwości i ludzkości, za które patrjoci amerykańscy ofiarowywali krew i mienie. Dlatego wierzę, że jest moim obowiązkiem wobec mojej ojczyzny kochać ją, jej konstytucję szanować, jej praw słuchać, jej sztandar czcić i bronić jej przed wszystkiemi wrogami".

Naród, które swoje pokolenia wychowuje w duchu takiego „credo" politycznego, sam przez się stanowi dostateczne ograniczenie dla największej nawet i najszerzej pomyślanej władzy wykonawczej. Poczucie wolności obywatelskiej i demokratycznej równości jest w Ameryce najsilniejszą gwarancją przeciw wszelkim wybujałościom silnej władzy centralnej. Samo jedno wystarcza ono do regulowania stosunku tej władzy do życia, broniąc go przed uciskiem i tyranją.

Takie są najważniejsze elementy amerykańskiego systemu prezydencjalnego, które wystarczają do wyrobienia sobie sądu o tyle, w jakim stopniu i z jakiemi ograniczeniami może on lub nie może być przeszczepianym na grunt naszej rzeczywistości.

Poza Stanami Zjednoczonemi system ten nigdzie nie został zastosowany. — Obecnie pragnie go tylko wprowadzić rząd Waldemarasa na Litwie, opierając na nim cały projekt konstytucji, która ma być poddana pod referendum.

(s-i).

Polska partja komunistyczna na żołdzie rosyjskim.

Wielkie fundusze z Moskwy na agitację wywrotową w Polsce. — Masowe aresztowania i rewizje w Warszawie. — Wykrycie tajnej drukarni i centrali szpiegowskiej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Według zebranych informacyj przez policję **komunistyczna partja polska** otrzymała ostatnio z Moskwy **wielkie fundusze na propagandę wywrotową w Polsce.** Pozwoliło to lepiej obserwować komunistów warszawskich, którzy zaczęli prowadzić **wspaniały tryb życia.** W konsekwencji władze policyjne „nakryły" w dniu wczorajszym **centralę komunistów w Warszawie.** Znajdowała się tu **tajna drukarnia, archiwum partyjne.**

Ponadto we wszystkich dzielnicach Warszawy odbyły się **masowe rewizje i aresztowania.** Podczas rewizji w mieszkaniu „Kurjera" **Moszka Amsterdamskiego wykryto plany fortyifkacji wojskowych, mapy wojskowe i rozkazy w języku rosyjskim.** W mieszkaniu Edwarda **Słabińskiego wykryto maszynę drukarską,** trzy kaszty zecerskie, matryce, farby i układ.

Przy ul. Żelaznej w mieszkaniu **Cyrli Grosser** wykryła policja **druki agitacyjne w języku polskim, żydowskim i rosyjskim.**

W lokalu przy ul. Parysowskiej u Bogusława **Kamińskiego** uległy konfiskacie **stosy rękopisów,** protokóły posiedzeń, druki, sprawozdania i **oficjalna korespondencja z Moskwy.** Z lokalu **młodzieży komunistycznej** przy ul. Świętojerskiej aresztowano **Gruenberga Granasza i Fajekówną,** przyczem wpadło w ręce policji **mnóstwo druków i rękopisów w sprawie przyszłych wyborów na Sejm.** W domu przy ul. Widok aresztowany został **komisarz rządu sowieckiego Edward Prym,** ponadto aresztowano około 15 innych osób. Aresztowani należą w przeważnej części **do wybitnych działaczy komunistycznych.**

—0—

Z ruchu wyborczego.

W związku ze zbliżającym się terminem wyborów ferment ujawnia się również w Stronnictwie Chłopskiem. Wczoraj bowiem odbyło się posiedzenie zarządu głównego tego stronnictwa, na którem po referacie p. Dąbskiego przyjęto znaczną większością następującą rezolucję o charakterze politycznym:

„Wobec klerykalno-obszarniczej mobilizacji przedwyborczej, o czem świadczy odezwa księży biskupów, oraz Lewiatana, należy dążyć do **skonsolidowania całego frontu chłopskiego w walce o przyszły Sejm i Senat. Z prawicą i klerykałami wykluczone są wszelkie porozumienia i kompromisy wyborcze.** W stosunku do **rządu Marszałka Piłsudskiego** zachować należy **stosunek życzliwy i dążyć do współpracy z nim.**

Zarząd główny przyjął do **zatwierdzającej wiadomości** uchwałę zarządu prowincjonalnego we Lwowie, **wykluczającą** ze stronnictwa b. posła **Hipolita Śliwińskiego** za szkodliwą działalność w stronnictwie. Zarząd główny postanowił dalej wykluczyć p. **Jana Stapińskiego** ze stronnictwa za jego destrukcyjną działalność".

Na przyczyny tego fermentu rzuca pewne światło organ p. Stapińskiego „Przyjaciel Ludu", który pisze, że przyczyną jest **stosunek do przyszłego bloku rządowego,** a zwłaszcza do grupy senatora **Bojki.** P. Stapiński chce wejść do bloku rządowego, wysuwając jednak na terenie Małopolski Zachodniej zastrzeżenia co do współpracy z **Katolicko-ludowymi.** P. **Dąbski** i **Bryl** oświadczają natomiast, że grupa senatora Bojki jest dla nich **zbyt klerykalną.**

Jeśli idzie **o stosunek do rządu,** zarzuca p. Stapiński (i w tym samym „Przyjacielu Ludu" p. Hipolit Śliwiński), że **Bryl i jego zwolennicy odgrywają dwulicową rolę.**

„Przyjaciel Ludu", zapowiada, że po stronie pp. **Stapińskiego** i **Śliwińskiego** stają posłowie: **Polakiewicz, Cieplak, Jemielewski, Krempa, Sobek i Wiewiórski.**

„Piast" i b. senator Bojko.

„Słowo Tarnowskie" donosi, z zaznaczeniem, że informacja pochodzi z dobrego źródła, co następuje:

„Donoszą nam, że dnia 20-go grudnia odbyło się w Tarnowie, zebranie posłów i mężów zaufania z **P. S. L. Piasta".** Uczestniczyli w obradach b. posłowie: **Witos, Brodacki, Dubiel, Krężel** i **senator Ścibor.** Tematem obrad miała być **akcja wyborcza.**

B. poseł Dubiel **wysunął projekt,** by **poprzeć akcję zjednoczenia ludu, podjętą przez senatora Bojkę,** na co po dłuższej dyskusji p. **Witos się zgodził...".**

Zjazd rabinów przeciw blokowi mniejszości.

Donieśliśmy w zeszłym tygodniu, że zjazd rabinów, który odbył się w Krakowie, przyjął m. in. rezolucję, w której rabini, jako przywódcy żydów ortodoksyjnych, oświadczają się przeciwko polityce wyborczej bloku mniejszości narodowych i stwierdzają, że pójdą przy wyborach ze stronnictwami bloku państwowego, popierającego politykę rządu.

Ponieważ sjonistyczny „Nowy Dziennik" zaprzecza, jakoby rezolucja taka została przez zjazd rabinów przyjęta — otrzymujemy ze sfer poinformowanych informacje, stwierdzające w sposób kategoryczny, że podobna rezolucja została przez zjazd rabinów uchwalona, zaś sprawozdawca „Nowego Dziennika", który był obecnym tylko na połowie zjazdu, był źle poinformowany. Rezolucję mianowicie przedłożył znany rabin Halberstamm z Bobowej, poczem ją uchwalono.

Wiadomość o przyjęciu tej rezolucji podało także warszawskie pismo żargonowe „Jud", które miało swego sprawozdawcę na zjeździe.

Plan nowej pożyczki kolejowej.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. Wypuszczona w roku 1924 — **10 proc. pożyczka kolejowa jest bardzo poszukiwana na giełdach,** czego dowodzi **wysoki jej kurs 103 fr. szw. za 100 nominalnych, co odpowiada 172 zł.** Ministerstwo komunikacji projektuje wobec powyższego **wypuszczenie nowej pożyczki kolejowej.** Pożyczka ta byłaby w pierwszym rzędzie użyta **na budowę linji kolejowej do Gdańska z zagłębia węglowego.** Wysokość tej pożyczki ma wynosić **50 miljonów złotych** i byłaby ona **premjowaną.**

—0—

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

W NOC NARODZENIA

Spłyń do nas w piorunnej chmurze,
czy na słonecznym promieniu,
w krwi Twej królewskiej purpurze,
czy też w żebraczem odzieniu
ale spłyń Chryste!

Oto przed nami bezdroża...
Spójrz! W walce krwawią się dłonie,
nie znana nam miłość Boża,
co w Tobie o Chryste, płonie...

Ale nam znane cierpienie...

Nie znana nam Twa prostota,
obca Twa dusza gołębia
a jednak jest w nas tęsknota,
co nieba Twojego sięga.

Lub, w piekieł schodzi głębin...

Mali jesteśmy, tak mali,
ziemia nas jeno zrodziła.
Bóg się zatraca w oddali,
mgła win i łez Go zakryła.

Jak ślepcy macamy w ciemni...

Spłyń do nas w piorunnej chmurze,
czy na słonecznym promieniu,
w krwi Twej królewskiej purpurze,
czy też w żebraczem odzieniu
ale spłyń Chryste!

Konsolidacja młodej demokracji.

Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej odbyty w Warszawie w dniach 18 i 19 grudnia b. r., posiada doniosłe znaczenie dla historji ruchu konsolidacyjnego młodej demokracji. Na zjeździe tym bowiem po przeprowadzonych pertraktacjach zmieniono w myśl życzeń delegatów **Akad. Org. Młodz. Radykalnej z Krakowa,** deklaracje i statut Związku, **umożliwiając w ten sposób połączenie obu organizacyj.**

Był to naprawdę ważny i podniosły moment, gdy po przyjęciu przez Zjazd proponowanych poprawek deklaracji ideowej i statutu, zabrał głos przedstawiciel Ak. Org. Mł. Radykalnej, (która **reprezentuje młodą demokrację Krakowa**) oświadczając: „że wobec uwzględnienia przez Zjazd wysuniętych przez nas postulatów, **fuzja między Z. P. M. D. a A. O. M. R. w Krakowie jest faktem dokonanym**".

W momencie tym **wszystkie już bez wyjątku akademickie organizacje demokratyczne:** Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna i Lublina **zjednoczone zostały w jednym potężnym Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.**

Proces konsolidacji rozpoczął się był na terenie Warszawy, gdzie po długich pertraktacjach 12 czerwca b. r. podczas uroczystej akademji, odbytej na Ratuszu w sali im. Dekerta, reprezentanci trzech organizacyj: O. M. N., A. Z. M. P. i A. P. O. W. podpisali akt połączenia w Zw. Pols. Mł. Demokratycznej.

Równocześnie okręgi O. M. N.: poznański, lubelski i wileński, przyjęły nazwę odpowiednich okręgów Z. P. M. D.

Drugim etapem na drodze konsolidacji było połączenie we Lwowie w październiku br. Org. Ak. Mł., N. Kuźnica z oddziałem Ak. Zw. Napr. Rzeczypospolitej, w okręg lwowski Z. P. M. D.

Ostateczne zwycięstwo odniosła idea konsolidacji akademickiej demokracji z chwilą połączenia się Z. P. M. D. Org. Mł. Radykalnej z Krakowa.

Krakowska młodzież radykalna dla dobra i potęgi młodej demokracji zrezygnowała ze swej nazwy, przeprowadzając wzamian zato w dekl. ideowej i statucei Z. P. M. D., zmiany, których celem jest wzmocnienie podstaw ideowych i politycznie szczerego demokratyzmu Związku.

W obecnej chwili w Z. P. M. D. zjednoczonych jest sześć następujących organizacji:

Org. Mł. Narodowej, Ak. Zw. Mł. Postępowej, Ak. Pol. Org. Wolności, Org. Ak. Mł. N. Kuźnica, Ak. Oddz. Zw. Napr. Rzeczypospolitej i Ak. Org. Mł. Radykalnej.

Jak przedstawia się oblicze ideowe tak skonsolidowanej młodej polskiej demokracji?

Stara, że się tak wyrażę, demokracja za **mało uwagi poświęcała problemom ekonomicznym,** za mało starała się o podniesienie gospodarcze warstw pracujących. Zarzucano jej ogólnie, że jest jedynie ruchem politycznym, który z natury swej może doskonale współdziałać z wszystkiemi prawie, nawet najbardziej reakcyjnemi kierunkami ekonomicznemi, w przeciwieństwie do tego młoda demokracja posiada zupełnie wyraźnie skrystalizowaną ideologję gospodarczą.

W umysłach tych młodych ludzi słowo „demokracja" łączy się, jak najściślej i nieoderwanie **z gospodarczym solidaryzmem społecznym,** z dążnością do szerokiej rozbudowy ruchu spółdzielczego i [illegible]wodowego. Warstwy pracujące muszą być [illegible]spodarzami bogactw w państwie. Oto jedna z naczelnych zasad młodej demokracji.

Z hasłem tem wiąże się jak najściślej dążność do wyciągnięcia ze znaczenia słowa „praca" nowych wartości ideowych. Młoda demokracja głosi **kult twórczej pracy pożytecznej dla wszystkich!**

Ustęp deklar. ideowej, który stwierdza, że „w Rzplitej nikt nie może być ograniczony w prawach obywatelskich z powodu przynależności do jakiejkolwiek grupy narodowej, rasowej lub wyznaniowej", chyba zupełnie jasno przedstawia ustosunkowanie się Z. P. M. D. wobec t. zw. mniejszości narodowych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Z. P. M. D. głosząc hasła twórczej pracy i propagując wśród młodego pokolenia, jak najbardziej państwowy sposób myślenia, z zapałem popiera wysiłek Marsz. Piłsudskiego w kierunku naprawy Rzplitej.

Kazimierz Ostrowski.



Posiedzenie Rady miasta.

Kraków, 24 grudnia.

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady miasta, które rozpoczęło się o godz. 6 i pół wiecz. pod przewodnictwem prezydenta Rollego, odczytał sekretarz prezydj. p. Strasik szereg interpelacyj. Przed porządkiem dziennym wicepr. Wielgus odczytał wniosek prezydjum, aby Rada m. celem uniknięcia utraty swej kompetencji wybrała kilku nowych członków komisyj wyborczych, gdyż niektórzy wybrani dawniej przez Radę, zostali obecnie przewodniczącymi komisyj wyborczych.

W sprawie tej zabrał głos r. m. Breyer, poczem przemawiał r. m. Rosenzweig, który postawił wniosek, aby komisja rozpatrzyła tę sprawę i z odnośnemi wnioskami przyszła przed Radę. Wniosek uchwalono, jak również wniosek nagły tegoż radcy z porządku dziennego w sprawie miejskiej amnestji podatkowej, by ci, którzy zapłacą zaległe podatki w grudniu i styczniu, wolni byli od odsetek zwłoki i kosztów egzekucyjnych.

Następnie Rada przeznaczyła 10.000 zł. na odzież i obuwie zimowe dla młodzieży szkolnej. Radcy m. Rosenzweig i Puchałka wnosili o asygnowanie na ten cel kwoty 50.000 zł. i celem pokrycia tego wydatku o podwyższenie opłaty od biletów wstępu do kin o 5 proc., opłat mytniczych od samochodów o 50 gr. i opłat od zabaw w karnawale o 10%, a w Sylwestra o 20 proc. Wnioski te odesłano do komisji.

DODATEK ŚWIĄTECZNY DLA PRACOWNIKÓW MIEJSKICH.

Nad wnioskiem r. m. Puchałki o przyznanie urzędnikom miejskim trzynastej pensji rozwinęła się ożywiona dyskusja, w czasie której prez. Rolle wyjaśnił stanowisko prezydjum, które z uwagi na ciężkie położenie finansowe miasta postanowiło pracownikom miejskim przyjść z pomocą w skromniejszych granicach niż to projektuje wniosek r. m. Puchałki. Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos radcy Krzeluski, Puchałka, Lang, Ziffer i Rolle, uchwalono wniosek prezydjum miasta, upoważniający prezydjum do wypłacenia jednorazowego datku świątecznego 30 procentowego pracownikom miejskim, czynnym w dniu 1 stycznia 1928 (z wyjątkiem przyjętych w III kwartale 1927) z wyłączeniem pracowników tych zakładów, w których już dodatek świąteczny przyznany został. Wydatek na ten cel (około 150.000 zł.) wstawi się do budżetu na r. 1928/29, a dodatek będzie wypłacony w styczniu.

O POMOC DLA BEZROBOTNYCH W KRAKOWIE.

W dalszym ciągu posiedzenia wywiązała się dyskusja nad wnioskiem nagłym r. m. Opłustila i tow. w sprawie pomocy dla bezrobotnych na terenie Krakowa. Po uzasadnieniu wnioskodawcy i wyjaśnieniach prezydjum miasta o pomocy udzielanej bezrobotnym prez. Rolle oświadczył, że wniosek ten będzie traktowany regulaminowo i że gmina złożyła w Banku Gospodarstwa Krajowego podanie o pożyczkę 100.000 zł. dla zatrudnienia bezrobotnych.

MIASTO PRZEZNACZA GRUNT DLA DOMU IM. PIŁSUDSKIEGO.

Następnie z porządku dziennego uchwaliła Rada podwyższenie udziału gminy w spółce mieszkaniowej dla miast i przystąpienie z nowym udziałem pieniężnym w kwocie 50.000 zł. i z nowym udziałem gruntowym przy ul. Słonecznej o powierzchni 120 sążni kw..

Dalej uchwalono wnioski: o zakupienie od firmy „Odlew" gruntów na regulację ul. Żółkiewskiego i wywłaszczenie gruntów na regulację ul. Dąbrowskiego, o kupno gruntu pod rozbudowę drogi do Parku ludowego na Woli Justowskiej, o **przeznaczenie gruntu u wylotu ul. Wolskiej dla Związku Legjonistów pod budowę Domu im. Piłsudskiego,** o sprzedaż gruntu przy ul. Retoryka i ul. Smoleńsk, o zmianę uchwał w sprawie sprzedaży funduszowi emerytalnemu pracowników tramwajowych parcel przy ul. Robotniczej, o grunty na budowę domów dla pracowników elektrowni, wkońcu o sprzedaż gruntu na budowę domu mieszkaniowego funduszu emerytalnego pracowników tramwajowych.

ODPOWIEDZI NA INTERPELACJE.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego prez. Rolle odpowiadał na zgłoszone interpelacje. M. i. zapowiedział p. prezydent poczynienie starań w kierunku usprawnienia telefonów krakowskich, następnie założenie herbaciarni i ogrzewalni. Po odpowiedzi na interpelację r. m. Müllera w sprawie ustalenia liczby uczniów w przemyśle i rękodziele krakowskim wobec wniosku nagłego sen. Adelmana o wyznaczenie na urządzenie wystawy papierniczo-graficznej w Krakowie kwoty 100.000 zł. oświadczył prez. Rolle, że kwota ta została już wstawiona do budżetu.

Po posiedzeniu tajnem, na którem załatwiono szereg spraw personalnych, sen. Adelman złożył prezydjum miasta imieniem wszystkich klubów radzieckich życzenia świąteczne, na które prez. Rolle odpowiedział wzajemnemi gratulacjami, zamykając posiedzenie wśród wesołego nastroju o godz. 9 i pół.

KRONIKA.

Kraków, 24 grudnia.

Wznowienie procesu Bispinga.

Z Warszawy donoszą: Głośna sprawa barona Bispinga, skazanego za **zabójstwo księcia Druckiego-Lubeckiego na 4 lata więzienia,** znów znajdzie się na wokandzie sądowej.

Sąd najwyższy, rozpatrujący skargę kasacyjną, postanowił przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia. Na sesji gospodarczej sądu apelacyjnego wyznaczono termin rozprawy na dzień **23 kwietnia 1928 r.**

Sprawa ta ciągnie się już od 1913 r., czyli **14 lat** i w dziejach naszego sądownictwa należy na równi ze sprawą Bohdana hr. Ronikiera i głośnego Ginsburga do rzędu t. zw. **wiecznych spraw.**

Wykrycie wielkich nadużyć w „Polminie".

Pisma warszawskie donoszą: Lustracja ksiąg kasowych, przeprowadzona przed kilku dniami **w przemyskim oddziale zakładów naftowych „Polmin", wykazała nadużycie wynoszące około 100.000 złotych.** Rewizja nie jest jeszcze ukończona i narazie trudno ustalić pełną wysokość skradzionych pieniędzy.

Sprawa pozostaje w ścisłym związku z samobójstwem kierownika filji „Polminu" Peszkowskiego, o czem w swoim czasie podaliśmy.

Dwa pożary fabryk.

Wczoraj nad ranem wybuchł w fabryce swetrów przy ul. Mokrej w Kołomyi wskutek nieuwagi personalu **pożar, który zniszczył częściowo lokal fabryczny** wraz z maszynami i materjałem do wyrobu trykotaży.

(jb) We czwartek o godz. 4 i pół **wybuchł pożar w fabryce wyrobów celluloidowych** D. Szajkowicza w Częstochowie (Krótka 4). **Fabryka spłonęła.** Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

—o§o—

NASZ NUMER ŚWIĄTECZNY.

Nasz numer świąteczny obejmuje 12 kolumn druku, w tem **osobną część literacką.** Składają się na nią feljetony, wiersze i artykuły, związane ze świętami Bożego Narodzenia, pióra dra **Zawilińskiego,** Jana Wiktora, M. Czeskiej-Mączyńskiej, A. Butrymowiczówny, St. Stwory, oraz artykuły ogólno-literackie, wśród których, obok artykułów prof. Kallenbacha, dra Reissa, feljetonu B. Pochmarskiego, osobne miejsce zajmują **artykuły poświęcone pamięci St. Przybyszewskiego** (Ewy Łuskiny i dra Bara) wraz z przedrukiem wiersza do Kraszewskiego z lat dziecinnych autora „Śniegu".

Na tem miejscu jeszcze raz składamy serdeczne życzenia świąteczne naszym czytelnikom.

NASTĘPNY NUMER „NOWEJ REFORMY" ukaże się we wtorek dnia 27 b. m. o zwykłej porze.

—o—

BOŻE NARODZENIE W PRZYSŁOWIACH. Przebywszy ciemne listopadowe i grudniowe dni Adwentu, serce raduje się na Gody. Godami w Polsce zwano Boże Narodzenie, do którego uroczysta wilja ze snopem zboża w kącie była wstępem pełnym uroku. Na wilję gromadziła się często cała, liczna rodzina w domu ojca, dziada lub babki i tu wszyscy łamali się opłatkiem, chlebem Bożym, chlebem aniołów, który wcześnie z oracją i powinszowaniami przywoził kwestarz z pobliskiego klasztoru, lub miejscowy proboszcz. Wilję

Kraków przed świętami.



Fragment Rynku gł. z choinkami.

STANISŁAW STWORA.

Jezus maleńki przyjdzie nocą...

Godzina zmierzchu, sny się złocą
w słonecznej zjawie wschodzi cud —
Jezus maleńki przyjdzie nocą,
chwila najsłodszych śnień i złud!

Godzina zmierzchu — wspomnień tyle
w mgłach srebrnych wstaje pieśń bez słów,
niezapomniane nigdy chwile
dziecięcych marzeń, jasnych snów.

Godzina zmierzchu dzwoni śpiewkę
na czyjeś serce smutek padł,
...babunia, dzieci, Boże drzewko,
tak dawno, dawno — tyle lat.

Godzina zmierzchu — sny się złocą
w słonecznej zjawie wschodzi cud —
Jezus maleńki przyjdzie nocą,
chwila najsłodszych śnień i złud.

zastawiano, gdy się gwiazdy ukazywały, a przeważną rolę w niej brały ryby na różny sposób przyrządzone. Ze świąt Bożego Narodzenia proro kowano też o przyszłości:

„Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Zmartwychwstanie śnieg z mrozem kołaczom
przeszkodzi.

—o—

Jakie święto Gód, tak też ostatki,
Taka Wielkanoc i takie Świątki.

—o—

Po trawie w gody
Na Wielkanoc lody.

—o—

Śnieg w Boże Narodzenie gdy na sady spadnie, kwitnąć będą obficie, to i prostak zgadnie.

—o—

Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała,
Z pola pociecha mała.
Dnia już przybyła bowiem, jak mówiono:
Na Boże Narodzenie
Przybyło dnia kurze stąpienie.

Święta owe, jak z kolęd wynik, liczyły się do najweselszych; od nich rozpoczynano też mięsopust, kuligi i rozrywki po dworach.

W czasie godów w dawnej Polsce zawierano na nowo kontrakty z czeladzią, odprawiano jednych, przyjmowano drugich. Stąd na św. Szczepana przysłowie: „Na święty Scepon, kuždy se pon".

— 0 —

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele Ks. Pijarów w pierwsze święto Bożego Narodzenia podczas sumy o godz. 10 zespół skrzypcowy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „Sonja" odegra szereg kolęd. W drugie święto podczas mszy św. o godz. 2-tej powyższy zespół, a godz. 10 tej orkiestra 5 p. saperów odegrają również kolędy.

W kościele Najśw. Marji Panny, w uroczystość Bożego Narodzenia, o godz. 10 suma pontyfikalna, celebrowana przez ks. infułata dra Józefa Kulinowskiego, w czasie której chór męski „Hasło" wykona kolędy w układzie prof. Flaszy, prof. Koniora, ks. Piątkiewicza i in. O godzin 12. w czasie ostatniej mszy św., odśpiewa chór „Hasło" wraz z chórem Stow. Pomoc. handl. i biurowych polskie kolędy w układzie na chór mieszany prof. Flaszy, prof. Koniora. Interludja pastoralne i towarzyszenie organowe wykona prof. Stefan Profic. W poniedziałek dnia 26 b. m., w dzień św. Szczepana męcz., o godz. 12 odśpiewają pp. Władysław Gawlikowski i Mieczysław Mowczakowski kolędy na głos solowy kompozycji Noskowskiego, Richlinga, Sierosławskiego i Walewskiego.

JUTRZNIĘ O BOŻEM NARODZENIU. Dziś o godz. 4 popol., kapituła metropolitalna, jak co roku, odśpiewa w katedrze wawelskiej w obecności ks. metropolity A. Sapiehy jutrznię o Bożem Narodzeniu — poczem nastąpi uroczyste „Te Deum".

W pierwszy dzień świąt o godz. 10 rano, ks. metropolita odprawi w katedrze sumę pontyfikalną — a następnie udzieli wiernym błogosławieństwa papieskiego.

PASTERKA. Dziś o północy rozdzwonią się dzwony z wieżyc kościołów krakowskich, wzywając wiernych na mszę św., zwaną popularnie „Pasterką". W pewnej części kościołów, jak np. w bazylice metropolitalnej, „Pasterka" odbywa się we wczesnych godzinach porannych, t. j. o godz. 6 rano.

KRAKÓW PRZED WIGILJĄ. Już w wigilię Bożego Narodzenia panował w naszem mieście nadzwyczaj ożywiony ruch, czemu sprzyjało zelżenie mrozu.

Na rynku panował taki tłok, iż trudno się było w godzinach przedpołudniowych i popołudniowych przecisnąć w tłumie. Las drzewek zmniejszał się szybko, pomimo, że nawieziono wielką ilość świerczków i jodełek, mających w wieczór wigilijny ucieszyć serca i oczy dziatwy naszej. W licznych ustawionych na Rynku kramach sprzedawano wszystkie akcesorja choinkowe, a więc złote i srebrne nici, kolorowe łańcuchy z papieru, aniołki z bibuły i z waty, różnokolorowe świeczki, sztuczne ognie, kolorowe cacka szklane, cukierki, pozłacane orzechy, różne zabawki i smakołyki. Pojawiły się też w pokaźnej ilości mniejsze i większe szopeczki. Produkt miejscowego przemysłu. W specjalnych kramach sprzedawano opłatki. Ówdzie znowu przekupnie głośnem nawoływaniem zachęcali do nabywania różnych „okazyj" na prezenty gwiazdkowe m. in. demonstrowano całe naręcza krawatów męskich, po złotemu sztuka. Ze względu na taką tanność, niejedna gosposia wiejska albo kuchareczka krakowska nabywała okazyjny rekwizyt męskiej elegancji, przeznaczony dla męża lub narzeczonego.

Owocarki przygotowały całe wprost góry rumianych jabłek, włoskich orzechów, suszonych śliwek, gruszek, nawieziono też mnóstwo gęsi, kur, kaczek, indyków, jaj, masła, sera, wogóle na aprowizację Krakowa w okresie świątecznym skarżyć się nie można, bo nawet o ryby, o które zwykle na wigilję bywa dość trudno, w tym roku nie trzeba się było ubiegać, wobec czego handlarze ryb nie mieli sposobności do specjalnego podnoszenia cen. Karpie, szczupaki, liny można było nabywać w dowolnej ilości i po cenach stosunkowo niewygórowanych. Wielkim popytem cieszyły się również mrożono, sprowadzane sandacze.

Wielki ruch panował również we wszystkich sklepach konfekcyjnych, w cukierniach, w sklepach z zabawkami dziecinnemi i handlach delikatesów. **(mig.)**

ZELŻAŁO. Po kilku dniach silnych i tęgich mrozów temperatura w dniu wczorajszym nieco się podwyższyła. W godzinach porannych termometr wskazywał 6 stopni C, a w południe doszedł do 1 st. C. Dziś ranek wstał osnuty gęstą mgłą, a termometr o godz. 9.30 wskazywał 1 stopień ciepła. Gotowo się nawet sprawdzić stare przysłowie, które głosi, że gdy „Barbarka po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie".

APROWIZACJA MIASTA. W składach miejskich na warszawskiem znajduje się obecnie 20 wagonów węgla jaworznickiego, które sprzedaje magistrat w cenie 3 zł. 30 gr. za 1 cetnar metryczny loco skład, a 3 zł. 80 gr. z dowozem i zniesieniem do piwnicy. Zapasy drzewa miękkiego i twardego są już na wyczerpaniu, w tych dniach zawrze gmina kontrakt z jedną z większych spółek drzewnych na dostawę dużej partji drzewa dla miasta.

W piekarni miejskiej jest na składzie 7 wagonów mąki żytniej i dwa wagony pszennej. Dzienny wypiek pieczywa dochodzi do 6.000 kg. chleba i 40.000 sztuk bułek. Chleb żytni kosztuje 58 gr za 1 kg., ciemny 45 gr., pszenny razowy 60 gr., pieczywo wiedeńskie za 4½ dkg. i polskie 5.5 dkg. — 5 gr. za sztukę.

Ponieważ dotychczasowe piece nie mogą nadążyć pracy maszyn, przeto magistrat zamówił dwa wielkie piece parowe w wiedeńskiej firmie: „Werner i Pfleiderer" za cenę 3.400 dolarów na dogodnych warunkach.

POSEŁ SOWIECKI BOGOMOŁOW W KRAKOWIE. Wczoraj bawił w Krakowie w przejeździe ze Lwowa do Warszawy poseł sowiecki Bogomołow. Zatrzymał się on w naszem mieście przez kilka godzin, poczem pociągiem wieczornym odjechał do stolicy.

RUCH TRAMWAJOWY w Wigilję Bożego Narodzenia kończy się o godz. 8 wieczór, t. zn., że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych. W pierwsze święto Bożego Narodzenia będzie ruch tramwajowy przez cały dzień wstrzymany, zaś w drugie święto będzie ruch normalny.

ŚMIERĆ I POGRZEB PROF. INŻ. ALBERTIEGO. Wczoraj po południu zmarł prof. inż. St. Alberti, dziekan wydziału chemji państw. szkoły przemysłowej, w 65 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek 27 b. m. o godz. 2 po południu z kaplicy cmentarnej. Dyrekcja państw. szkoły przem. i grono kolegów uprasza wszystkich uczniów, znajdujących się w Krakowie, o wzięcie udziału w pogrzebie.

—0—

BAL KRESOWY odbędzie się dnia 16 lutego 1928 r. w salach Starego Teatru.

PASTORAŁKI SCHILLERA W IMCE. Jak za lat ubiegłych, jak i w tym roku urządza Polska I. M. C. A. w dniu 24 b. m. przyjęcie wigilijne dla biednych i bezdomnych dzieci. Tym razem będzie ono urozmaicone dzięki ofiarnej inicjatywie grona artystów, członków Klubu Dramatycznego YMCA, przedstawieniem cudnych Pastorałek Schillera. — W skład wykonawców programu wchodzą znane artystki i artyści Teatru Miejskiego panie Eugenja Drabikówna, Bogdanowiczówna, Janikówna oraz panowie Karczewski, Rozmarynowski, Krasnowiecki, Kierczyński, Ziembiński, Wysocki, Suchcicki i inne. Przedstawienie Pastorałek rozpocznie się o godz. 4 popoł. Goście mile widziani. 1384

—0—



Zwiedzanie hodowli sar w lesie Wolskim przez myśliwych.

Straszna śmierć pod kołami pociągu
15-letniej dziewczynki na stacji Podgórze—Kraków.

(s). Na stacji Podgórze—Kraków zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za **sobą ofiarę życia ludzkiego.**

Oto koło godz. 17 przechodziły ul. Czarną w stronę Woli Duchackiej dwie dziewczęta, a to **Aniela Żymuła i Helena Skubidówna, lat 15 licząca, zamieszkała w Rajsku.** Z powodu przesuwania wagonów — rampy kolejowe przy przejeździe przez tory opodal stacji były opuszczone. W chwili, gdy wagony odjechały ze stacji Podgórze—Kraków w kierunku Podgórze—Bonarki, Skibówna niosąca na ramieniu drzewko i mająca owiniętą twarz chustką, **podeszła porod rampę, usiłując przejść na drugą stronę.** W tym samym czasie od strony Podgórza-Płaszowa zdążał w kierunku Bonarki pociąg mieszany, który **najechał na Skibównę,**

WCIĄGAJĄC JĄ POD KOŁA.

W powietrzu rozległ się tylko **jedną sekundę trwający jęk.** Niebawem przedstawił się obecnym na miejscu wypadku publiczności **straszliwy widok.** Z pod kół wagonu wyciągnięto **jedną krwawą miazgę bez rąk i bez jednej nogi.** Koła bowiem pociągu **odcięły obie ręce Skibównie, które znaleziono o 50 kroków dalej od miejsca wypadku.** Jedna noga, która została **przy miazdze, trzymała się tylko na kawałku skóry, drugą nogę znaleziono w znacznej odległości.**

Na miejsce straszliwego wypadku przybyły natychmiast władze sądowo-policyjne, władze kolejowe, oraz lekarz obwodowy, który polecił przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej.

Tragiczna śmierć młodej dziewczyny i to w przeddzień wigilji, kiedy właśnie z choinką wracała do domu — wywołała wstrząsające wrażenie.

—0—

Pałace płoną.

Z Katowic donoszą: Wczoraj po północy wybuchł **pożar w drewnianym modrzewiowym pałacyku** na Zadnim Groniu przy zlewie Czarnej i Białej Wisełki. Pałacyk ten wybudował jeszcze arcyksiążę Fryderyk. W czasie wojny mieszkała tam arcyksiężna Izabela, żona ks. Fryderyka. Z Pszczyny przyjeżdżał tam często ekscesarz Wilhelm. W roku 1918 pałacyk obrabowali miejscowi górale.

Później uporządkowano go, a 15 stycznia miał tam przybyć prezydent Rzeczypospolitej, **Mościcki.**

Województwo śląskie z okazji przybycia Prezydenta przeprowadzało szereg robót inwestycyjnych. Robotnicy, zajęci przy odnawianiu pałacyku, nieostrożnie napalili w piecyku, co spowodowało pożar. **Pałacyk spłonął doszczętnie,** wobec tego przyjazd p. Prezydenta w dniu 15 stycznia odpada.

Wczoraj przybyły na miejsce pożaru komisje z Cieszyna i Katowic i przeprowadziły dochodzenia. Stwierdzono, iż przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

—0—

Ze Lwowa donoszą: We środę wybuchł groźny **pożar w pałacu lwowskiego wojewody Borkowskiego** w Milówce-Bryńcach koło Trembowli. Pożar powstał na strychu pałacu, w którym znajdowała się **biblioteka,** oraz **zbiory i galerja obrazów.** Z powodu braku środków ratowniczych zdołano ogień zlokalizować dopiero po przybyciu straży pożarnej z okolicznych wsi. Uratowano zaledwo część parteru. **Straty są olbrzymie. Ofiar w ludziach nie było.**

Policja prowadzi dochodzenia w kierunku ustalenia przyczyny pożaru. Wedle przypuszczenia pożar jest **dziełem sabotażu żywiołów antypaństwowych.**

—0—

Z kraju i ze świata.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI spędzi święta z rodziną w Sulejówku, dokąd wyjechał w dniu wczorajszym. Prezydent Rzeczypospolitej przepędzi święta w Spale, dokąd również wczoraj wyjechał.

ZAMACH NA POCIĄG MIĘDZYNARODOWY POD MIŃSKIEM. „Zwiezda" mińska donosi, że dnia 20 b. m. o godz. 5 rano na stacji Zudzin w odległości 53 wiorst od Mińska, uległ katastrofie pociąg pospieszny międzynarodowy Władywostok—Moskwa—Warszawa—Paryż, idący z Moskwy do Mińska. Wskutek wpadnięcia na szynę żelazną, ułożoną w poprzek toru, pociąg uległ silnemu wstrząśnieniu. Wagon II klasy spadł z szyn i pociągnął za sobą dwa dalsze wagony. Słupy semaforowe uległy strzaskaniu. Ilość ofiar jest nieznaczna. Na miejsce wypadku przybył w godzinę z Mińska pociąg ratowniczy, który przewiózł pasażerów do Mińska. Zamach na pociąg międzynarodowy pozostaje — jak się zdaje — w związku z podpaleniem fabryk w Mińsku jako odpowiedź na święcenie 10-tej rocznicy mordowania ludności przez czerezwyczajkę. Potwierdza to fakt, że niezwłocznie z Mińska wysłano na miejsce wypadku oddziały karne G. P. U. i wojsko.

Zgon wdowy po ś. p. St. Przybyszewskim

Jadwiga Przybyszewska, urodzona w roku 1868, wdowa po zmarłym niedawno wielkim pisarzu, przyjechała przed kilku dniami do córki swojej, zamężnej za art. mal. p. Jarockim, prof. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, i tutaj **zmarła w dniu 23 b. m. po krótkiej, a ciężkiej chorobie.**

Z Gąsowskich
JADWIGA PRZYBYSZEWSKA
wdowa po literacie
przeżywszy lat 59, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 23 grudnia 1927 r. w Krakowie.
Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek, dnia 26 bm. o godzinie 2 popołudniu, na który to smutny obrzęd stroskane córki, zięciowie i siostra zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawione zostanie we wtorek dnia 27 bm. o godzinie 8 rano w kościele parafjalnym św. Florjana.
Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.

Brutalne pobicie Adolfa Nowaczyńskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24 grudnia. W dniu wczorajszym wydarzył się sensacyjny wypadek **uprowadzenia i pobicia znanego pisarza Adolfa Nowaczyńskiego.**

Do wychodzącego z mieszkania wczoraj o godz. 5 popołudniu z domu przy ul. Złotej Nowaczyńskiego **podeszło trzech mężczyzn, z których jeden ubrany był w mundur przodownika policji.** Oświadczyli oni Nowaczyńskiemu: **„Jesteśmy przedstawicielami urzędu śledczego,** mamy polecenie **natychmiast uprowadzić pana do dyspozycji sędziego śledczego".**

Nowaczyński zażądał **nakazu piśmiennego,** na co jeden z cywilnych wyjął **z kieszeni żądany papier.**

To rozwiało wątpliwości Nowaczyńskiego, który zgodził się udać do sędziego śledczego, tembardziej, że miał wiele spraw sądowych niezałatwionych. Przed domem **stała taksówka.** Wywiadowcy zaproponowali skorzystanie z niej, na co Nowaczyński się zgodził. **Auto pomknęło ulicami** Żelazną, Chłodną i tu Nowaczyński zorjentował się, że **oddalają się od śródmieścia.** Począł więc **protestować.** Wówczas **zagrożono mu rewolwerami.** Samochód przejechał ul. Młynarską, minął cmentarz ewangelicki, ul. Obozową, wreszcie **zatrzymał się przy ciemnym zaułku** na ul. Opawskiej w pobliżu garbarni.

Tu rzekomi wywiadowcy **wywlekli Nowaczyńskiego z auta i ciężko pobili,** posługując się **kolbami rewolwerów i pałkami gumowemi.**

W tym momencie **przechodził ulicą Stanisław Kwiatkowski,** zamieszkały przy ul. Opawskiej 7, który **słysząc jęki pośpieszył na pomoc.** Sprawcy jednak **uciekli samochodem.** Kwiatkowski odprowadził Nowaczyńskiego do pobliskiego sklepu Koenigowej, gdzie **wezwano Pogotowie i policję.**

Twarz Nowaczyńskiego była skrwawiona tak obficie, że kołnierz futrzany był poskleiany krwią. Stwierdzono cztery rany na głowie, silne opuchnięcie i krwawy wylew lewego oka, oraz szereg obrażeń wewnętrznych. Oko uważa się za zagrożone.

Po przywiezieniu Nowaczyńskiego do mieszkania, zjawili się u niego **prokurator i sędzia śledczy,** oraz naczelnik urzędu śledczego **Sucharek.** Jak się dowiadujemy, w Warszawie **podjęto ścisłą rewizję taksówek.**

Togi dla sędziów i prokuratorów.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 24-go grudnia. Ministerstwo sprawiedliwości zaprojektowało wprowadzenie **urzędowego stroju dla sędziów i prokuratorów.**

Togi przeznaczone **dla sędziów,** mają być **koloru czarnego,** dla **prokuratorów** zaś **buraczkowego.** Koszty, związane z wydatkami na ten cel, wyniosą około **1 miljon złotych.** Ministerstwo zamierza inowacje te ze względu na wysoką sumę, wprowadzać **stopniowo,** począwszy od najwyższej instancji sądowej.

Protest Francji i Anglji
przeciw oświadczeniom Waldemarasa w sprawie wileńskiej.

Ryga, 23 grudnia. *(Hr.)* „Jaunakas Sinas" otrzymuje wiadomość z **Kowna, że posłowie francuski i angielski złożyli w dniu 22-go b. m. Waldemarasowi oświadczenie** tej treści, **że rozstrzygnięcie Rady Ligi Narodów nie zmienia w niczem decyzji Rady Ambasadorów w sprawie wschodnich granic Polski,** oraz że rządy Francji i Anglji **nie zgodzą się na interpretacje uchwały Rady Ligi Narodów w tym duchu,** jak to oświadcza prasie litewskiej **Waldemaras.**

Co spowodowało demarche?

Paryż, 24-go grudnia. **W związku z francusko angielskiem demarche przedstawicieli obu mocarstw w Rydze,** którzy zwrócili uwagę Waldemarasa na uchwałę konferencji ambasadorów w sprawie Wilna, oświadcza dzisiejszy „Matin", że krok ten został głównie spowodowany **wskutek wyzywającego tonu wystąpień Waldemarasa w Paryżu i w Kownie.**

Mocarstwa nie mogą dopuścić do tego, aby Litwa nie uznała granic, wyznaczonych jej traktatami pokojowymi i burzyła w ten sposób porządek, stworzony tymi traktatami. **Konferencja Ambasadorów w najbliższych dniach ma się ponownie zajmować tą sprawą,** przyczem zwróci uwagę Litwie na dotrzymywanie swych zobowiązań.

—0—



JAN WIKTOR.

Chrystus się nam narodził!

Od wiek wieków człowiek głosi po wszystkich krańcach ziemi nowinę zawsze radosną:

— Chrystus się nam narodził.

Dzień ten w mrokach życia jaśnieje, jak gwiazda zaprzepaszczona w przestworzach bolu i cierpienia, a z wyżyn ciemności znosząca komunikanty światła.

I z piekła 365 dni bieży wieczór — zawsze radosny do Betlejem, aby wszystkimi promieniami wesela złożyć pocałunek i blaskiem wyśpiewać gorejącą kolendę o narodzeniu wesela pod zorzą uśmiechów.

Serca zapalają się jak latarnie i rzucają łuny słów w dalekie strony. One znaczą w mrokach drogi, na skrzyżowaniu których złoci się nowina — jakby najjaśniejszy wyraz spadły z warg Boga —

— Chrystus się nam narodził — —

Domy są jak drzewka świąteczne, rozjarzono świeczkami szyb.

I ich blaskiem śpiewają czarne kamienice.

Wieczór w zadymkach, w wichrze jest świetlisty, miljonem serc rozjaśniony.

Nędza śpiewa we łzach białą kolendę o szczęściu przy choince, płonącej pozłotą nadziei. I każde słowo we łzach gorzeje. — —

I bogacz z jednakiem wzruszeniem śpiewa tę samą kolendę, stojąc w strumieniach szczęścia, w pożarze łask bożych. —

I każde słowo gorzeje łzami miłosierdzia.

Okna bogacza patrzą w suteryny jasnością.

Suteryny przez rok oślepione — — uśmiechają się do mroków jutrzejszych. — —

Światłość płynie z wszystkich stron, śpiew leci z wszystkich piąter. Światło i śpiewy spotykają się na złotej ścieżce wytyczonej sercem, wśród zawieji zimnych, osypane płatkami śnieżynek. Składają sobie pocałunek pojednania jakby, na ulicy wśród białych róż z nieba spadających, bogacz odziany w jasne szaty z nędzarzem całował się jednako czystym uśmiechem modlitwy, dobra i wesela.

Po ugorach idą słowa przebaczenia.

Ku wichrom, zbłąkanym na padołach nędzy ludzkiej, lecą słowa ukojenia.

Ku przekleństwom zdążają miłosierne ręce przebaczenia.

Niema smutku, gniewu, ni płaczu.

I wichry się uśmiechają i pioruny westchnieniami błyskawic modlą się i człowiek kryjący wichry i błyskawice, błogosławi radość życia.

Anieli serc dobrych uśmiechy pomieszały w duszach jakby w świetlicy miłości Bóg zamieszkał w ten wieczór, który w niebo jest wzięty z ciemności zła i grzechu.

I gorzeje serce tego wieczoru jak wybrana przez wszystkie światła umiłowana gwiazda i rozstrzela na wschód i zachód promienie nowiny.

— Chrystus się nam narodził.

Ile świeczek na choinkach, tyle radosnych pulsów w piersiach, ile gwiazd na niebie, tyle uśmiechów ku wyżynom wystrzela.

Wieczór jest tak świetlisty, tak gorejący, jak stos słońca zapalony pochodnią miłości.

Gdyby można było zebrać wszystkie blaski serc, ust, to one ciemności życia rozjaśniłyby po wsze czasy.

Trwałby wieczny dzień wesela, miłości i pojednania — ów pocałunek Boga, człowieka i słońca.

A w przestworzach płonęłaby zorza — uśmiech niebios uśmiechami ludzi rozżarzony.

Przez śnieżne pola, w chustach zawieji, białemi drogami, które wicher wytycza idzie w świat od wieków radosna nowina.

— Chrystus się nam narodził!

Ale wiatr niosący nowinę słów nie pamięta.

Błądzi po zmarzłych ugorach, szuka z jękiem i drogi do serc trafić nie może. I do jutra nie doniesie wesela wieczoru wybranego. Na rozłogach nocy umiera — nad zagubionym skarbem.

Nad chatą tego wieczoru unosi się łuna jasna jak nad Betlejem, jak nad sercem.

Co roku —

Słowa radosne gdzieś w przestworzach giną, na drogach krzyżowych upadają i nie mogą wejść w progi życia.

Krótka pamięć wichrów.

Z ziemi lecą w niebiosa i jęk niosą — zwiastowanie doli człowieczej.

Tłuką się między niebem a ziemią jak potępione anioły, rozpościerając czarne skrzydła i gaszą słońce — —

Cienie wloką się i symbole 365 dni w żałobę odziewają. I one szepcą pacież świateł pogaszonych, płomieni spopielałych.

Kiedy wybrana gwiazda na ziemi zajaśnieje: Uśmiech bożej radości.

— Kiedy człowiek Chrystusa przestanie odziewać purpurą głośnych pieśni, a okryje go szarym płaszczem ofiary.

— Kiedy Chrystus przestanie mieszkać wśród złocistego blichtru, wśród kadzideł i świateł — ale jako najjaśniejsze światło zamieszka w ubogiej izbie serca.

— Kiedy łza nędzy zagaśnie, a na niebie czarnem, nad Betlejem życia, wybłyśnie gwiazda miłości i uśmiechem wszystkich gwiazd zleje duszę.

I dusza świetlista pójdzie w życie jaśnieć i świecić.

Kiedy białą drogą dobra — idącą z ziemi w głuche przestworza i wszechświaty, Chrystus z niebios przybieży — pasterz radosny i świetlisty i pokłon uczyni przed żłóbkiem serca człowieczego, w którym światłość nad światłościami: Miłość się narodzi.

— Kiedy?

Spłyń gwiazdo zagubiona nad Betlejem życia! —

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Madonna na śniegu.

Idzie ulicami Nieznanego miasta, Niewiasta ubożuchno odziana i do piersi tuli, ruchem bezbrzeżnego miłowania Dzieciątko swoje.

Ściele Jej księżyc pod stopy znużone snop swojej rozbłękitnionej poświaty i w baśń bożą, zamienia świat.

Ściele Jej śnieg pod stopy swój kobierzec puszysty, przeczysty, co życie wszelkie przed śmiercią chroni.

Bezmierna cisza śladem Jej idzie, zastygają drzewa podmiejskiego parku w nagłym bezruchu, by rozkołysać się nagle i w głębokim, poddańczym pokłonie śnieg przed Nią zamieść dumnemi koronami.

A Ona idzie...

Przejrzysta jak mgła, jak ona lotna, a wokół miasto Nieznane zwalistemi sylwetkami domów ku niebu się pnie i rozbłyska oczyma świateł. O dziwne są te oczy wielkiego miasta, jedne patrzą radośnie, pogodnie w ulicę zamarłą, inne przygasłe, znużone zdają się drzemać w pół-śnie, inne lśnią złe, występne, złośliwie zmrużone przez szczeliny nie dość szczelnie zapuszczonych zasłon, inne drwią z za zielonych firanek, kuszą z za czerwonych, czają się chytrze w głębi zadymionych kawiarń, przymierają w wilgotnych lochach suteryny.

Dziwaczne, jak ludzie są te oczy wielkiego miasta.

Dziś wylewają się na ulice śpiewy, tu podźwięk kolend, tam charczy gramafon, krztusi się radjo, ówdzie jazz-band szaleje.

W ciszę ulicy w pada radosny śmiech dzieci.

Przystanęła Niewiasta i słucha:

— „Bóg się rodzi".

Oby się narodził w głębi dusz waszych, miłością wzajemną!

I smutnieje Niewiasta, bo myśli ludzi takie są jako co dnia, przyziemne, wokół jadła się kręcą, podarunkami cieszą, czad w nich jest pospolitości.

Śpiewają, bo nawykli, ale duch ich nie dąży za słowem, nie wznosi się hen, jasnym szlakiem pieśni ku Bogu, opada jako on dym w deszczowy dzień ku ziemi, bo mu zbrakło lotnych skrzydeł wiary.

Nieznane miasto patrzy zdziwionemi oczyma świateł na obcą Niewiastę i zdaje się pytać:

— Po co tu przyszłaś? Nikt z nas nie czekał Ciebie, ni Syna Twego... Wróć...

Oparła się Niewiasta wyczerpana wędrówką długą o gotyckiego kościoła zrąb.

Przez rozwarte dźwirze pieśń radosna, dobrą nowinę wieszcząca ogarnęła ją falą.

Organy grają.

Weszła Niewiasta w nawę rozśpiewaną, tu ją poznają, tu powitają radośnie, tu, będzie u siebie.

Oto stanęła w pośrodku nawy promienna, radosna i błogosławiącym ruchem uniosła ku górze Dzieciątko swoje.

Ale tłum rozmodlony, rozśpiewany nie widzi Jej.

Kościół jeno nagle zapłonął świateł tęczą, kamienne Madonny stanęły w łunie blasków, zerwały się aniołki, jakgdyby do lotu.

Jeno z klęczących ludzi nikt Jej nie dostrzega.

Nie widzą Jej...

A jednak...

Oto czyjeś serce nagle zabiło przeczuciem.

Kogoś znużonego życiem ogarnęła cisza świąteczna i pomyślał: Bóg musi być blisko...

Ktoś, w pełni radości o śmierci wspomniał i lękiem przed jutrem nieznanem się wzdrygnął.

Ktoś, łzami się zalał skruchy dla niego samego niespodziewanej.

Ktoś inny, do kamiennej posadzki ustami przywarł i rozdygotał się lękiem.

A jednak nikt nie dostrzegł, iż stała pomiędzy niemi.

Nikt, nawet ksiądz przed ołtarzem, nawet żebrak kaleka, co się z tym kościołem zrósł.

Myśl księdza starała się wprawdzie skupić w modlitwie, ale modlitwa stała mu się przyzwyczajeniem i obowiązkiem, a nie radością i duszy konieczną potrzebą.

Myśl żebraka rachowała z chciwą, zachłanną radością pieniądze wpuszczane do kabzy. Wpół-oślepłe oczy łowiły twarze wchodzących i szacowały je: ten da, ten.. nie da..

Żadnemu z nich jednak Bóg nie był źródłem żywota, odwieczną, szarpiącą tęsknotą, ukochaniem bezbrzeżnem. Nie dostrzegli Go też w tem Dzieciąciu, co się do łona Matki tuliło trwożnie i lotna mgła nie stała się dla nich rzeczywistością.

Wyszła niewiasta z kościelnej nawy.

Przygasło w mroku sklepienie, a dusze ludzkie szarpnął lęk podświadomy, jakgdyby coś pięknego, dobrego odchodziło od nich na zawsze.

Pusto się stało, dziwnie, mroczno...

A Niewiasta szła dalej przez opustoszałe ulice nieznanego miasta, po smudze księżycowego światła, po niepokalanej bieli śniegu, szła w dal.

Miasto zamykało oczy znużone, tu brama ziewnęła jeszcze szeroko, wpuszczając zapóźnionego przechodnia, tam nagle stora opadła, jak powieka znużona, miasto szło spać syte radości, zabawy, syte winy.

Oto pałac białym marmurem schodów wybiegł w ciemń ulicy i prosić się zdawał: wstąp...

Ale szwajcar w błękicie i złocie ubożuchno odzianą Niewiastę szorstką odsunął ręką, a jednak przystanęła na śniegu, bo tam, w głębi pałacu dojrzały ją oczy ludzkie w całym Jej majestacie. Ujrzał ją pan zamku sparaliżowany od lat i od lat do Niej tęskniący całą ducha potęgą i zobaczyła Ją we śnie praczka z suteryny, co ubogi swój żywot znosiła z uśmiechem, a miłowała Ją, jak dziecko macierz miłuje.

— Madonna!

Krzyknął pan, ale martwe kloce nóg odmówiły posłuszeństwa, Jej uśmiech spłynął mu jednak w duszę i boską zrodził w niej ciszę.

— O mojaś ty. Matko Boska serdeczna!

Przez sen szepnęła praczka i zapłakała, jak dziecko szczęsne w objęciu matki.

— — — — — — —

W maluchnym domku, co się wśród olbrzymów schował z dachem zaklękniętym, stary człowiek na skrzypcach gra.

Sam jest w tę noc Wigilijną, sam na szerokim świecie.

Otworzył okno, w błękit nieba się wpatrzył i Bogu gra.

Nie rozumieli ludzie jego muzyki, nie miał szczęścia, nie dzisiejszy był. Gdy grał ludziom wilgotniały powieki, a dusze szły w świat tęsknoty nieznanej, a dzisiejsi ludzie nie lubią się rozrzewniać. Nie lubią tęsknić, więc i nie popularną była jego muzyka.

— Gdyby się pan był urodził przed trzystu laty, panie kochany, szalałyby za panem tłumy, ale dziś... gdy na świecie króluje kino, radjo, jazz-band... Zwracano mu rękopisy z uśmiechem zakłopotanym:

— Graj pan pieśni szalone, życiem pijane, ziemi i ust kobiecych głodne, graj pan piekłu, nie niebu... Więc w dzień przepisywał dla chleba, a nocą grał dla nieba, a pieśń, królewska pieśń, pieśń jego duszy w samotnej izdebce konała powoli.

Grał gwiazdom, niebu, cieniom drzew, kwiatom, grał wiośnie, latu, jesieni i ziemi białej, stary, szalony muzyk.

Człowiek, który się z urodzeniem spóźnił o lat trzysta bez mała.

Nie sprzedał myśli twórczej dla chleba, nie szedł z duchem czasu, pozostał sobą.

Gra — a myśl jego ku niebu płynie i korzy się każdym tonem, a starczy, cichy głos nuci:

Bądź pozdrowiona Maryjo Dziewico,
przez wietrzyk ciepły, co drzewa kołysze,
przez tę przedziwną, porankową ciszę,
przez kwiatów woń.
przez ptaków śpiew,
przez jezior toń
przez wichrów wiew,
przez słońca blask,
o Pani łask,
bądź pozdrowiona...

Złudzenie to, czy prawda!

Rozbrzmiewa pieśnią niebios potężne sklepienie, tony rosną, wypełniają wszechświat, to już nie jego starością roztrzęsiony głos, to tysiące młodych, cudnych głosów śpiewa jego pieśń.

Ziemia nią gra i niebo!

Bądź pozdrowiona Maryjo, Dziewico,
przez srebrną rosę, co drży nad polami,
przez to cierpienie, co Cię sławi łzami,
przez lotne mgły,
przez ludzkie sny,
przez życia trud,
przez wiary cud,
przez cnoty blask
o Pani łask,
bądź pozdrowiona!

A tam, na śniegu, w tęczy blasków, w całej cudownej chwale swojej słucha jego pieśni Niebios Królowa i Boże Dziecię rączki ku niemu wyciąga radośnie A pieśń płynie w żywiołową mocą, ogarnia go falą, staje się duszy jego wyznaniem, życia spowiedzą.

Bądź pozdrowiona Maryjo Dziewico,
przez tych serc naszych, niegodnych wołania
przez nasze prośby, modlitwy, błaganie,
przez dzwonów ton,
przez pracy plon,
przez chlebny kłos,
przez pieśni głos,
przez dobra blask
o Pani łask,
bądź pozdrowiona...

Stary muzyk na kolana się osunął, wymknęły się skrzypki z drżącej dłoni, wypadł smyczek, po smudze księżycowego światła, po śniegu bieli idzie ku niemu słudze wiernemu Pani Świata...

Jak powstały kolędy w Polsce?

Sentyment, którym otaczamy uroczystości związane z Bożem Narodzeniem, może na silniej wyraża się w koledach. Ich popularności nietyle należy szukać w wartościach artystycznych, któreby wywoływały element wzruszeniowy. Nie, bo jeżeli o tem mowa, to przyznać należy, iż są one utworami przeważnie przygodnego i nieuczonego pióra, a zachwyt budzą przez swoją stronę uczuciową i prostotę, a może najbardziej dzięki okolicznościom, w jakich je śpiewamy.

Jeżeli idzie o genezę kolęd, szukać jej będziemy nie w Polsce, ale w odległej starożytności, z Bożem Narodzeniem nie mającej nic wspólnego. Zdaje się to dziwnem, istotnie jednak już sam wyraz kolęda-calendae prowadzi nas na uroczystości rzymskich saturnaljów około kalend styczniowych, które w spuściźnie otrzymały wieki średnie, mówić chyba zbyteczne, w całkowicie zmienionej formie. Odbywały się one w tymże samym czasie i stąd ich nazwa. Przyjęły się szybko głównie we Francji; potem zastępowano je jasełkami, połączonemi ze śpiewem religijnem, nie pozbawionym jednak kolorytu świeckiego. Pieśni te z kolei otrzymały nazwę, początko-

wo do całej uroczystości przywiązaną. I to jest rodowód słowa „kolęda".

Dotychczasowe badania *) wskazują, że kolędy przeszły do nas z Francji, [illegible] tam — były początkowo związane z widowiskami o charakterze religijnym, na co naprowadzałaby iwokacja do publiczności, którą znajdujemy w rotułach z XV wieku. Poza tem istnieją dowody, że i po domach śpiewano w czasie Bożego Narodzenia pieśni religijne, jakby za tem przemawiała wzmianka w „Confessio fidei catholicae" kardynała Hozjusza (Viennae 1560).

Lud pieśni tych uczył się na widowiskach. Nietylko. Jak wiadomo, Franciszkanie wprowadzili do Polski jasełka, pierwotnie bardzo uproszczone, bo zasadzające się na śpiewach dwóch osób przy żłóbku, wyobrażających Najśw. Pannę i św. Józefa. Aby uniknąć monotonji w pieśniach, Franciszkanie starali się zasób ich powiększyć, i one to złożyły się na dwa zbiorki z XVI wieku, zachowane do dzisiaj.

Trudno nawet się dziwić, że, podobnie jak cały obyczaj jest obcego pochodzenia, tak i pierwsze nasze kolędy były tłumaczone z łaciny, niekiedy z czeskiego i tam też należy szukać ich wzorów, jak wogóle naszej religijnej twórczości poetyckiej. Były to głównie przekłady powszechnie znanych pieśni łacińskich, jak np.: In natali Domini gaudent omnes angeli; Dies est laetitiae in ortu regali; Puer natus in Bethleem i t. d.; z czeskiego np. Stalat' se vec divna Panna syna porodila i t. d. Nie brakło jednak już wtedy pieśni oryginalnych, pisanych ad hoc dla jasełek, jakby na to wskazywały zwrotki 12 i 14 z kolędy „Witajże Dziecię rozkoszne":

Już ty wolasku z osiełkiem
Pokleknąwszy przed tym panem
Stąpcie na stronę śpiewakom
Zakonniczkam i tym dziewkam.
Nuż wy starzy a i młodzi
Niechaj wam nikt nie zaszkodzi,
Czystym głosem zaśpiewajcie,
Jezuskowi cześć dawajcie.

Także w tym okresie spotykamy już kolędy na nutę kołysanki, np.:

W jasełkach leży
Kwiatek śliczny,
Panieńskie porodzenie;
Jegotolją angiołowie:
Ninu, ninu, ninu
Nie płacz panieński synu.

Z biegiem czasu lud zaczął wprowadzać kolędy do kościoła, na co duchowieństwo niechętnem okiem patrzyło, bo, jak wiadomo, liturgicznym był śpiew łaciński, a już co najważniejsze, w wielu wypadkach były one nietylko mało poważne, lecz wprost nie licowały ze świętością miejsca. Dla nas jednak, zwłaszcza te „mało poważne" kolędy są najbardziej interesujące i ze względu na tło kulturalne, z którego wyrastały i na rozwój twórczości rodzimej. Tak np. tłumaczona z łaciny: Messias venit in hoc saecule — Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy, zapewne przy hucznej uczcie zmieniła się w znaną dziś kolędę pijacką.

Oprócz kolędy „Anioł pasterzom mówił" z połowy XVI wieku, wszystkie wyszły z użycia. Niektóre tylko pozostały w dawnych śpiewnikach, nawet i w nowszych, nie są już jednak śpiewane. Do ich zachowania przyczynili się czasem protestanci, w różnowierczych bowiem kancjonałach z XVI wieku możemy znaleźć pieśni już zaginionych zbiorków, jak np.: „Kiedy król Herod królował i nad żydami panował", tamże „Kolędę dla Dziatek", śpiewaną zapewne po szkołach, najpewniej katolicką: „Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem, Że Pan Krystus jest naszym Zbawicielem" i t. p.

Wiek XVII, przynosząc znaczne ożywienie uczucia i twórczości religijnej, odznaczył się bogactwem nowych kolęd. Wycisnął na nich piętno panujący wówczas w Polsce barok. Poezja wyzwala się z pod wzorów obcych i staje się odbiciem życia rodzinnego. Taki też charakter mają kolędy, dzięki temu, coraz ciekawsze. Słaby zmysł artystyczny XVII wieku nie pozostał bez wpływu i na kolędy, jakkolwiek można wśród nich znaleźć piękne i wzruszające. Autorów dziś już wyśledzić trudno; wielu — jak wskazuje treść kolęd — znajdowało się między żaczkami, dla których święta Bożego Narodzenia były w całem tego słowa znaczeniu „świętami" — zdobywaniem w wędrówkach „po kolędzie" zapasów w jedle i napitku na cały rok uczniowskiej mizerji: chłodu i głodu. Kolędy żakowskie XVII i początku XV w. odznaczają się przedewszystkiem nadzwyczajnym humorem, posuniętym niekiedy aż do trywialności. Humor ten głównie był wywoływany dziwną mieszaniną wyrazów polskich i łacińskich, a także poufałością w stosunku do tematu. Jak wygląda ten typ kolęd wskazuje np. wyjątek z jednej z nich:

Angelus pastoribus kazał do Bethleem, żeby szli szukać Pana, relinquentes gregem; Illigue nie mieszkając do Bethleem biegli. Pana tego, którego szukali znaleźli. Et accepta kobiałka y bochenek chleba, festinabant videre revelatum z nieba. Alter sumpsit gomółkę y kuklę w tobołę, dicens hoc tractabitur to małe Pacholę.

Venientes Bethleem padli na kolana, cum gaudio salutant nowotnego Pana. Salve noster gębusiu, o Jezu maluczki, totus delectabilis, bardzo rumieniuczki. Cur tak ubogo leżysz inclyte Parvule? Cur non habes pulvinam nec miękkiej kiszule?" i t. d.

Wprowadzone postacie pasterzy pozwalają przypuszczać, że kolędy tego rodzaju śpiewane były na jasełkach w szkołach lub w przygodnie po prywatnych domach urządzanych „szopkach".

O tem, co należało do poważniejszego repertuaru żaczków, przekonać się można z 32-ej „Symfonii Anielskiej" Jana K. Dachnowskiego (1631 r.):

Po kolędzie omnes ad vos pójdziemy,
Jeśli gratis, dobrze się mieć będziemy,
*Gloria laus Boni**) wprzód zaśpiewamy,
*Gospodarzom largum vesper***) *przyznamy*.

Dalej następuje dialog między gospodarzem a kolędującymi:

Zacznijcie już mili fratres kolędę?
Zaczym się wam na proemium zdobędę,
Proście Boga, donet nobis fortunam
Cum salute, pożądamy hanc unam.
Niechżeć Deus błogosławi a sporze
Domi, w gumnie, szpiżarni, na oborze,
Na Nowy Rok mittat tibi gaudiax,
Et prosperet według myśli omnia.
Dzisia prośmy Salvatorem z Maryą:
Dobrodzieje longam vitam niech żyją,
A po śmierci super coelos wędrują,
Copiosam niech mercedem uczują.

Nie wszystkie jednak kolędy były pełne humoru. Inne chwytają za serce rzewnością, i żałować doprawdy należy, że wyszły z użycia. N. p.:

„Zawitaj Jezu z Panny narodzony
Czemużeś w żłóbeczku ubogo złożony
Co za przyczyna ubóstwa Twojego?
Znać byś z sieroty czynił bogatego.
Czemuż w tak lichej rodzisz się stajence?
Ziębisz w pieluszkach Ciałko twe Panięce?
Płaczeż, a na cóż? Znać byśmy weseli
W gornych pałacach wszyscy Cię
widzieli". i t. d.

Ale przejdźmy do kolęd, które śpiewamy dziś tak jak je śpiewali nasi przodkowie przed 300 laty. Do najstarszych zaliczyć należy: „Anioł pasterzom mówił", tłomaczoną z łaciny: Angelus pastoribus dixit vigilantibus; dalej „W żłobie leży", podłożoną pod muzykę poloneza tańczonego jeszcze na dworze Władysława IV. Do dawnych należy również: „Zagrzmiała, runęła w Betleem ziemia, Nie było, nie było Józefa doma", albo „Nowy Rok bieży, We żłobie leży, A kto, kto?" i t. p. Dziś popularna, a pochodząca z XVIII wieku kolęda: „Bóg się rodzi", jest utworem jak zapewne wszystkim wiadomo: „poety serca" Franciszka Karpińskiego. Nie wspominamy już o innych.

A kiedy dziś wieczorem zgromadzimy się w rodzinnem kółku, i przy zapalonej choince popłynie na skoczną nutę pieśń: „Przybieżeli do Betleem pasterze", albo „A wczora z wieczora, Z niebieskiego dwora"..., pamiętajmy, że kolędy te, a także i wiele innych zawdzięczamy skromnemu autorowi J. K. Dachnowskiemu, który sam się przyznawał w przedmowie do czytelnika: „Nie mam w szkatule *chudej* arabskiego złota", ale dając to, co miał „najkosztowniejszego", to jest swoje Symfonie prosił, aby były przyjęte „sercem wesołem". I pewnie nie przypuszczał nawet, że na prośbę jego odpowiadają wieki całe, choć nie zawsze wiedząc, kto „ono serce" do „wesołego" rytmu pobudził.

A-Ka.

*) Bobowski: Pieśni polskie katolickie.

*) Kolęda: „Chwała Bogu na wysokościach".
**) Kolęda na Trzy króle: po polsku: „Szczodry wieczór, dajże nam Królu Niebieski szczodry wieczór".

ALBINA BUTRYMOWICZÓWNA.

ŚWIĘTA NOC NA AKROPOLU

I znów odżywa polski, odwieczny Akropol,
Prvska cisza, jak silnie naprężony łuk.
W kurzawie gwiazd srebrzystych, wśród śnieżnych potopów,
Od starej baszty idzie Narodzony Bóg.

Błysnął w jasnej rozświetli księżycowych kropel,
Które sączą się cicho z najsrebrniejszej z kruż
i lekko szedł po śniegu, a najświętsze stopy,
Na biel padały słodko pocałunkiem róż.

Otwarły się wierzeje katedry dostojnej,
Spowitej w gazę mroku, nieprzejrzany tiul
I drgnęły sarkofagi, gdzie po trudach wojen,
Spoczywali królowie: szedł Największy król.

Oparli się na berłach Łokietek, Kazimierz,
Ostanie latorośle, które zrodził Piast.
Kamiennemi ustami szepcząc boskie imię,
Ożyli w blasku oczu, świetniejszych od gwiazd.

Klękł Jagiełło... Jadwiga dłonie z białych lilij,
Złożyła modlitewnie w kryształowy splot.
Z medaljonów kamiennych żywą twarz wychylił
Jan Sobieski, pogromca bisurmańskich rot.

A boski Gość szedł dalej... zerwał się Warneńczyk,
Przypadł do stóp, za które w świętym boju legł.
Maleńki Król za szyję go objął, uwieńczył
Uściskiem rączek miękkich i białych, jak śnieg.

Szopka krakowska.



Ginącą tradycję tak sympatycznej i miłej sercu każdego Polaka „Szopki krakowskiej", podjęła przed kilku laty tyle zasłużona instytucja „Muzeum Przemysłowe" w Krakowie, która z roku na rok produkuje nam ową nieśmiertelną szopkę w coraz udoskonalonej formie i treści, przyczem wszystkie inowacje nie naruszają w niczem całego, starego historyczno-ludowego charakteru i typu świątecznego tego widowiska. Rycina powyższa jest reprodukcją zdjęcia owej „Szopki".

FREDERICK BOUTET.

Podarek gwiazdkowy

(Tłom. J. Migowa).

— No tak, a Jullinowie? Co my im tego roku damy na gwiazdkę? — rzekła nagle pani Mourline po długiej chwili milczenia.

Wesołość jej męża i córki zgasła nagle. Jakby jakiś zimny podmuch wiatru przeleciał przez małą zaciszną jadalnię, w której tych troje siedziało wygodnie po ukończonym posiłku.

Pan Mourline właśnie obiecał swojej żonie parasol z rączką z kości słoniowej, a córce przyrzekł sznur korali na Gwiazdkę.

Pan Mourline zadumał się.

— No więc! — powtórzyła z naciskiem pani Mourline — jaki podarek możemy im ofiarować?

— Masz rację, tam do djabła! masz rację, co my im właściwie damy? westchnął p. Mourline.

— Tym razem, niewątpliwie jednak coś nieprzeciętnego — wyrzekła małżonka. — Z ceną nie możemy się tego roku liczyć. Wiem, że to będzie dla nas ciężka ofiara, ale cóż począć? ach ten okres świąteczny jest poprostu straszny! Ze wszystkich stron same tylko wydatki!

— Ależ mateczko — przerwała potok wymowy matczynej Simona — dlaczegóż mielibyśmy sobie z powodu tych Jullinów robić specjalne wydatki? Ta mała kasetka, którąśmy im podarowali zeszłego roku, kosztowała tylko 14 franków, a była przecież prześliczna.

— Nie rozumiem cię Simono, jak widzę, nie zdajesz sobie z tego sprawy, że sytuacja się kompletnie zmieniła. Kiedy Jullinowie byli jeszcze tak biedni jak my, to mogliśmy im bez zastanowienia podarować jakąś drobnostkę na Gwiazdkę, ale teraz, kiedy oni posiadają 150.000 franków renty rocznej, mielibyśmy się w ten sposób skompromitować! nigdy w życiu!..

Jullinowie, których majątek datował się do-

JAN SOKOLICZ-WROCZYŃSKI.

WIGILJA.

(Dokończenie).

Pragnąc orzeźwić się kawą, poszedł do wagonu restauracyjnego, lecz zobaczywszy zasłane białemi obrusami stoliki, cofnął się szybko. Na to, by usiąść chociaż przy takim stole, nie miał dość sily. Wrócił więc na korytarz i odruchowo spojrzał na zegarek.

— Siódma...

Nowy paroksyzm bólu zdławił go.

— O tej godzinie siadaliśmy do stołu... O Boże, Boże...

Wyczerpany zupełnie, dygocąc wewnętrznem łkaniem, oparł rozgorączkowane czoło o zimną szybę okna i opuścił powieki.

Nagły wstrząs oprzytomnił go.

Nim się zorjentował, usłyszał głuchy łoskot, wagon gwałtownie przechylił się na bok. Chwytając rękoma próżnię zwalił się plecami na drzwi przedziału i wśród brzęku szkła jął spadać w jakąś bezdeń. Uderzył bardzo mocno głową o coś twardego: ciepła, gęstawa ciecz, zaczęła zalewać mu oczy. Dość już niewyraźnie usłyszał strzep jakiegoś zwierzęcego krzyku, rękoma uczynił kilka niezdecydowanych ruchów i otoczyła go ciemność zupełna. W mózgu wirowały coraz szybciej, coraz mglściej duże koła, jedne po drugich, malejąc i zacieśniając się coraz bardziej. Pogrążał się w szary, przepastny lej. Jeszcze raz ujrzał twarzyczkę Juli — złota gwiazda oderwała się z choinki poczęła spadać w jego kierunku. Czarne koła zawirowały szybciej i zgasły.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał nad sobą pochyloną, dobrą, łagodną, zoraną licznemi zmarszczkami twarz starej kobiety, obramowaną falbanami białego czepca.

Skupił cały wysiłek, by uświadomić sobie, co się z nim dzieje. Poruszył głową i uczuł dotkliwy ból w tyle czaszki. Powoli, powoli, zorjentował się, że leży rozebrany w jakiemś łóżku, z nad którego spoglądały nań dobrotliwie, naiwnie malowane twarze świętych w jaskrawych szatach. Ciepłą atmosferę izby przesycał zapach świeżej choiny i gotowanej ryby. Na środku stał przykryty płóciennym obrusem stół, zastawiony głębymi, fajansowymi talerzami. Z kąta śmiała się pstrokolorowymi łańcuchami i czerwienią jabłek — choinka. Wpatrując się w dobrotliwą twarz kobiety — zapytał cicho po chwili:

— Gdzie ja jestem...

Z mroku izby podniósł się krępy, przysadkowaty mężczyzna, o krótko przystrzyżonej czuprynie i owalnem, sympatycznem obliczu.

— A u nas, proszę pana. Jestem Grzesiak-dróżnik. W piątce popsuły się hamulce i była katastrofa. Trzy wagony na drobniusieńkie drzazgi połupało, na durch. — Łaska Boska, że nieszczęście nie stało się wczoraj, kiedy pociąg był nabity i na korytarzach stali. — Ileby to było kalectwa i niedoli ludzkiej.

— Ale dzisiaj wilija. Jechali już tylko ci, co się zapóźnili na święta, albo musieli jechać po służbie. Paru pasażerów zaledwie bez większego nieszczęścia się obeszło. Jest ta kilku pokaleczonych i potłuczonych, ale wymigali się. Ino o pana, jak pana wyciągnęli, był strach. Oczy zamknięte, zalane krwią, a pary ani się dopatrzeć. Więc tamtych ostawili w wagonie i czekają, aż przyjdzie pomoc ze stacji, a pana tośmy do nas przyniesili i jako tako opatrzyli — aleć Boga chwalić, że panu minęło. Za jakie dwie godziny przyjedzie sanitarka z doktorem, to pana opatrzy, jak się należy, bo myśmy ta nie zwyczajni.

Słuchając opowiadania — zaczął przypominać sobie szczegóły. Tak, pociąg wykoleił się, pamięta, że spadał i zranił się.

— Dlaczego się nie zabiłem... — pomyślał z goryczą. Skończyłoby się wszystko...

A dróżnik, widząc, iż chory jest przytomny, ze szczegółami opowiadał, jak to usłyszał łoskot rozwalającego się pociągu, opisywał niezbyt odległe miejsce wypadku, akcję ratowniczą. Żona jego, z przejęciem spoglądała to na Grzesiaka, to na Jerzego, potakując żałośnie głową.

Jerzy błądził oczyma po izbie. Czysto tu było, świątecznie i ciepło. Dotknął spojrzeniem stołu, choinki, wreszcie przez długą chwilę zatrzymał wzrok na młodej, o bujnych piersiach, dorodnej dziewczynie, która wpatrywała się weń ociężałą ciemnych, błyszczących źrenic. Obok niej stał smukły, wystrojony chłopak. Dróżnik zauważył spojrzenie Jerzego.

— To moja córka proszę pana, Wikta. A to jej narzeczony. Ślub będzie zaraz po Trzech Królach. Dostał dobrą posadę, to mogą się już pobrać.

Blady uśmiech rozchylił wargi Jerzego i lekko skinął głową ku dziewczynie.

— A może pan głodny, albo chce pić? — po raz pierwszy odezwała się Grzesiakowa.

— Daj matka co gorącego panu, co się tam pytać. Wiadomo, że i zziębnął i wycierpiał się, to poje. Jak ja byłem w wojsku i armata ci mnie przygniotła... rozpoczął nową opowieść, lecz żona przerwała mu ruchem ręki.

Podszedłszy do stołu, wzięła talerzyk, na którym bielała paczka opłatków i zbliżyła się do Jerzego.

— Wilija dziś święta, proszę pana... zaczęła — jechał pan pewnie do swoich. Ale Pan Bóg inaczej widać chciał i dopust boski trzeba przyjąć. Zobaczy pan, że Pan Jezus wynagrodzi za to nieszczęście i Jego łaska czuwać będzie nad panem. Bo to i zabić mogło, więc skoro już ostał się pan z nami, niech pan i naszą wieczerzą nie pogardzi. Pewnie, że lepiejby ta panu było przy swoich, ale boskich wyroków nie odmieni. Więc niech panu da Pan Jezus i Matka Jego Święta wszystko dobre i szczęśliwość i zdrowie.

Jerzy, patrząc w dobrą twarz kobiety czuł, jak jakieś ciepłe, serdeczne ukojenie napełnia mu piersi. Po raz pierwszy od wielu miesięcy usłyszał dobre słowa, które kojąc balsamem padały na zbolałą, rozgorączkowaną duszę. Oparłszy się na łokciu, z trudem podniósł głowę i patrzył na kobietę oraz wyciągającą się z opłatkiem rękę. Jakieś nieznane mu oddawna uczucie wzrastającego z każdą chwilą spokoju, wypełniało serce, przynosiło dziwną ulgę. Patrzył na dobrą twarz i oto zrozumiał, że nie jest tak bardzo opuszczony, jak sądził, że ci prości ludzie przygarniają go ku sobie i darzą ciepłem.

Coraz gęstsza, szklista mgła powlekała mu oczy, ale równocześnie ból malał i rozpływał się w dobroci usłyszanych słów.

I nagle, pochylił się nisko, i przylgnął wargami do spracowanej, twardej ręki Grzesiakowej.

piero od kilku miesięcy, byli najlepszymi przyjaciółmi państwa Mourline Obaj mężczyźni uczęszczali wspólnie na wydział prawniczy, potem otrzymali posady w tem samem biurze i obaj na tem samym wieczorku poznali dwie miłe, ale ubogie panienki, które potem poślubili.

Obie rodziny miały te same dochody i jednakowo zapatrywały się na życie. Aż wreszcie pewnego dnia nieprzewidziany wypadek zakłócił te wzorową harmonję?

Brat Jullina przedtem uważany zawsze za „czarną plamę" rodziny, nagle wskutek jakichś ryzykownych spekulacyj, które mu się przypadkiem powiodły, doszedł do majątku. Oszołomiony tem powodzeniem, postanowił użyć życia w całej pełni i zamiar swój wykonał tak gruntownie, że już w dwa lata potem znalazł się na marach.

Brat jego jako jedyny spadkobierca, został w ten sposób przez jedną noc krezusem.

Należy jednak ku jego pochwale zaznaczyć, że ani on, ani cała rodzina nie zmienili się ani trochę w stosunku do starych przyjaciół Sam Jullin nie okazywał najmniejszej dumy pomimo, że opuścił posadę i przez cały dzień jeździł autem. Pani Jullin swoją cenną kolję z pereł nosiła bez cienia próżności, a panna Jullin twierdziła zawsze, że skromne toalety Simony są zachwycające.

Ale jednak tamci cierpieli wskutek tej odmiany losu i nie obcowali tak chętnie, jak dawniej ze swymi przyjaciółmi.

— Rozumiesz — podjęła dalej pani Mourline zwracając się do męża — że tym razem nie chodzi tylko o podarek, ale o zachowanie naszego rodzinnego „prestige" i tak dosyć nieraz najedliśmy się wstydu od czasu, kiedy Jullinowie się tak wzbogacili. Nie zazdroszczę im wcale i niczego im nie zarzucam, ale jednak otwarcie przyznaję, że ta nagła zmiana jest dla nas wielce niemiłą. Gdy oni nas odwiedzają, to ja muszę ich przyjmować tutaj w tym skromnym pokoju i mam tylko jedną jedyną dziewczynę do obsługi, gdy oddajemy im wizytę, to wita nas fantastyczny przepych i pół tuzina lokajów skacze koło nas. Nawiasem mówiąc — tak między nami — ci kochani Jullinowie demonstrują trochę zbyt wyzywająco swój majątek. Robi im to widocznie specjalną przyjemność, że mogą się popisywać swoimi miljonami i budzić zazdrość u innych. Niezawodnie z okazji Świąt zechcą nam zaimponować jakimś książęcym podarkiem. No cóż chcesz, już tacy są zawsze dorobkiewicze. Wobec takiej sytuacji jest zupełnie jasną rzeczą, że i my nie możemy okazać się skąpcami.

— Tak, tak, rozumiem cię moja droga! masz racje! — przyznał p. Mourline. — Wiesz, coś ci zaproponuję. Zajrzyj do jakiego sklepu antykwarskiego — ty się trochę znasz na tych rzeczach — i postaraj się znaleść coś takiego, coby wyglądało antycznie, a nie zdradzałoby swojej ceny.

Pani Mourline odrzuciła nerwowo.

— Nic takiego nie znajdę, a zresztą to byłoby wielce ryzykowne, bo Jullin teraz nabrał pasji kolekcjonerskiej. — Możesz sobie wyobrazić, jakby dokładnie kazali ocenić nasz podarek, aby stwierdzić, czy to naprawdę jest rzecz wartościowa. Trzeba im ofiarować coś naprawdę pięknego, a przytem kosztownego

— Ileżbyś chciała na to wydać? — zapytał niepewnym głosem p. Mourline.

— Nie wiem jeszcze, to zależy od przedmiotu, który kupię, może dwieście lub dwieście pięćdziesiąt franków, a może nawet więcej. Żal mi tych pieniędzy, ale musimy je wydać. Postaramy się potem zaoszczędzić na czem innym.

— Aha! — zawołała oburzona Simona — już widzę, że będę musiała zrezygnować z mojego naszyjnika! I dlaczego? poco? aby tym ludziom, którzy i tak mają wszystkiego po uszy, jeszcze podarować coś kosztownego?!

— Ależ nie — uspokoiła ją matka — nie troszcz się o twój naszyjnik, skoro ojciec ci obiecał, zato ja wyrzeknę się mojego parasola i będę nosiła jeszcze do wiosny stary.

— Nie moje drogie, z niczego nie musicie rezygnować — oświadczył uroczyście ojciec rodziny — moje stare ubranie jest jeszcze zupełnie dobre, nie będę sobie tedy sprawiał nowego. Zresztą mogę wziąć dodatkowe zajęcie na wieczorne godziny, ale Jullinowie muszą dostać piękny prezent. Nie oszczędzaj przy zakupnie droga żono, skoro tak musi być Tam do licha! tacy nagle wzbogaceni przyjaciele, to drogo kosztują!

Podarkiem, który pani Mourline kupiła dla swoich przyjaciół, była olbrzymia żardiniera, która kosztowała 340 franków. Była to dla rodziny Mourline poważna szczerba finansowa, jednakowoż mieli to poczucie, że postąpili, jak należy i oczekiwali już teraz spokojnie gwiazdkowego podarku Jullinów. Chociażby on był najokszłowniejszym, nie potrzebowali się wstydzić.

Zadzwoniono, to lokaj od Jullinów przyniósł pakunek i list.

Pani Mourline rozerwała kopertę i czytała:

„Drodzy przyjaciele, posyłamy wam tylko skromną pamiątkę, drobnostkę bez znaczenia, wszakże pomiędzy nami nic się nie zmieniło nieprawdaż? jesteśmy przekonani, że postępujemy zgodnie z waszą opinją, jeżeli jak co roku dajemy wyraz naszym uczuciom za pośrednictwem skromnego podarku, który niema być niczym innym, jak tylko symbolem naszej przyjaźni".

W pakunku znajdowała się nędzna, mała bombonierka z malowanej porcelany.

Przez chwilę wszyscy członkowie rodziny stali jakby rażeni gromem.

— A zatem to jest ten wspaniały podarek Jullinów? — rzekła wreszcie Simona

P. Mourline drżała cała z gniewu, błyskawicznym ruchem chwyciła przysłaną bombonierkę i rzuciła ją na marmur kominka.

— Oto co zamierzam zrobić z ich starą przyjaźnią-...

Mąż potrząsnął głową.

— Ale oni jednak mają twoją żardinierę, która nas kosztowała 340 franków!..

Istotnie w tej samej chwili p. Jullin odpakowywał nadesłaną żardinierę. Gdy zobaczył tak cenny podarek, drgnął cały i zawołał do żony:

— Popatrzno co nam ci Mourline'owie przysłali, czy ci ludzie zwarjowali?!

— Nieszczęśni — załamała ręce p. Jullin — w ich stosunkach majątkowych!... nie, Adrjanie, raz jeszcze powtarzam ci, nie możemy z nimi dłużej obcować. Przy takiej próżności ci ludzie doprowadziliby się jeszcze do żebraczej torby.



Widok z [illegible]

R. ZAWILIŃSKI.

Boże Narodzenie na Łużycach.

Z góry trzeba przypomnieć, że z pomiędzy Serbów łużyckich w ogólności około 150 tysięcy, zaledwo mała cząstka (ok. 12 000) jest katolików, i to w Górnych Łużycach, reszta to ewangelicy, zwłaszcza na Łużycach dolnych. Ponieważ znaczna część zwyczajów świątecznych związana jest z obrządkami kościelnemi, rzecz zupełnie naturalna, że inaczej one wyglądają u katolików a u ewangelików, i że wskutek pomieszania ludności co do charakteru wyznaniowego — jedne zwyczaje giną, drugie, choć niezgodne z obrządkami tego wyznania, przechodzą z większości i na mniejszość. Stądto nawet tak uroczyste i szczególnie u nas ulubione Święta, jak Boże Narodzenie, nie obfitują w różnorodne i ciekawe zwyczaje na Łużycach, gdzie prócz wyznaniowej mieszaniny nie mały wpływ na ludność serbsko-łużycką wywiera żywioł niemiecki, otaczający ją zewsząd i przeplatający ją coraz gęściej.

Okres świąteczny (gody) trwa tam podobnie jak i u nas od wigilji (gł **patarżica, zwaczyna,** dł : **gwiazdka, swiety żeń**) *) do Trzech Króli: jest to czas pełen czarów i wieszczb, kiedy podobnie jak u nas należy na każdy krok, na każdą czynność uważać, aby nie popełnić błędu i nie pokutować za to w roku przyszłym.

Rano we wigilję katolicy idą do kościoła na roraty **(jutnje),** poczem pracują jak zwykle do godziny 11-ej. Po śniadaniu poczyna się dzień święty, którego osobliwością jest wieczerza z 9 potraw złożona, albo przynajmniej z 9 części, (np. wieprzowiny, kaszy jaglanej, wody, soli, marchwi, cebuli, buraków, pszenicznej mąki i rodzynek). Widać stąd, że nie jest to wieczerza postna, jak u nas, snać pod wpływem Ewangelików nie obchodzących postu. Ale panuje tu w całej pełni stary pogański zwyczaj wciągania w świętowanie i dobytku domowego, a nawet drzew z ogrodu Piekąc kołacze świąteczne niby strucle, (gł. **hodowne kołaczki,** dł. **mazańce**), nie zapominają o krowach, którym z ciasta chlebowego i otrąb pieką **wosuszki** przez cały okres świąteczny podawane bydłu rano po kawałeczku. Nakrywając do wieczerzy wigilijnej, kładą pod obrus nie siano, ale dwie garści słomy, złożone na krzyż; z tej słomy po wieczerzy biorą po trzy źdźbła i opasują niemi drzewa w sadzie; aby obficie rodziły. Przy wieczerzy dziewczęta milczą, a po niej idą do sadu i rzucają miotłą na drzewa; jeżeli miotła spadnie, zostanie dziewczyna nadal niezamężną: jeżeli miotła zostanie na drzewie, a jest zwrócona rączką do podwórza, wyda się dziewczyna do roku: jeżeli zaś zwróci się do podwórza pomietłem, dziewczę umrze Inne przepowiednie układają na podstawie trzech talerzy: pod jednym jest gałązka, pod drugim glina, a pod trzecim nic: jeżeli dziewczyna odkryje gałązkę, wyda się za mąż, jeżeli glinę — umrze, jeżeli nic, nie będzie w jej życiu żadnej zmiany.

Przy wieczerzy gospodarz dzieli jabłko między wszystkich obecnych, aby przez cały rok nie zbłądzili; gdy się wróci z pasterki, uderza nogą o próg stajni, aby czarownice w tym roku bydłu nie szkodziły. Przelewają też wodę z garnuszka do garnuszka i z tego wnoszą o urodzaju przyszłym. Aby mieć wskazówkę, jaka będzie pogoda w roku przyszłym, robią z cebuli 12 miseczek i nasypują w nie soli; w której do rana sól się rozpłynie, ten miesiąc będzie mokry, jeżeli się nie rozpłynie, będzie suchy. Noc przed Bożem Narodzeniem jest pełna cudowności: o godz 12-tej kwitnie paproć, ale kwiat wnet opada; kto pochwyci chwilę i pozwoli kwiatom paproci wpaść do swego obuwia, będzie rozumiał mowę wszystkich zwierząt. Wiara w cudowność nocy świętojańskiej, rozpowszechniona u nas w Polsce, przeniosła się na Łużycach na noc wigilijną.

W nowszych czasach pod wpływem „Christbaumu" niemieckiego pojawia się i u Łużyczan zwłaszcza w miastach drzewko **(hodowny szłomik),** a pod niem dary dla dzieci. Sam dzień Bożego Narodzenia uważają za tak szczęśliwy, że dzieciom dnia tego urodzonym przyświeca przez całe życie gwiazda szczęścia. I tego dnia na obiad musi być potraw 9, albo przynajmniej 9 części (charakterystyczną cechą łużycką jest wiara w cudowność dziewiątki!). Jeżeli część potraw spadnie na podłogę, nie należy jej podnosić, boby podnoszącego obsypały wrzody. Licząc od Bożego Narodzenia do Trzech Króli dni 12-cie wróżą o przyszłym roku podług nich; każdy dzień przedstawia miesiąc roku przyszłego. U nas — jak wiadomo — prognostyki te przywiązuje się do 12-tu dni od św. Łucji (13 grudnia) do Bożego Narodzenia.

W nocy, między ostatnim grudnia a Nowym Rokiem, topią dziewczęta ołów i leją go na wodę,w różąc sobie z ulanych postaci przyszłość. Jest to znowu zwyczaj u nas powszechny lania wosku w przedwieczór św. Andrzeja. Stają też w tej nocy na krzyżowych drogach i nasłuchują: odgłos konewek lub podków znaczy pożar, odgłos ściany uderzonej lub drzewa — śmierć, gwizd — kradzież. Również w dzień Nowego Roku, po dzwonieniu na mszę, należy się położyć na rozdrożu, a wtedy z usłyszanych głosów można sobie wywróżyć przyszłość.

Kto na Nowy Rok wiele skacze i biega, będzie cały rok zdrowy; kto ma na obiad dnia tego jaglaną kaszę, będzie miał przez rok cały dostatek pieniężny.

Na Nowy Rok pieką szczodraki z pszenicznej mąki, a rozmaitego kształtu; w kształcie zwierząt dla dobytku, w innych postaciach dla dzieci i młodzieży. Roznoszą też dzieci to pieczywo po domach krewnych i znajomych i za to znowu dostają inne dary. Również dziewczęta posyłają swym kawalerom jabłka, orzechy, pieczywo.

O kolędach i kolędowaniu przy gwieździe, o szopce i jej krotochwilach nic na Łużycach nie wiadomo; nawet pieczenie ciast w postaci gwiazdy trójramiennej na Trzech Króli już ginie coraz więcej. Niegdyś chodzili po domach „Trzej Królowie" i śpiewali pieśń o trzech mędrcach ze wschodu, który to obyczaj wraz z pieśnią zaginął i pozostało tylko wspomnienie.

Tym sposobem jak powyższy zwyczaj, zginęły inne pod obuchem kultury niemieckiej; w pomieszaniu zwyczajów z różnych dob przedświątecznych ze świątecznemi widać, że i te resztki są skazane na powolne wymarcie.

Prócz pieśni kościelnych, ściśle nabożnych, niema na Łużycach kolend, niema opłatków ani z niemi połączonych życzeń Protestanckie psalmy, śpiewane w kościołach po niemiecku (a do niedawna po łużycku) wypłoszyły wszelką indywidualność religijno-obyczajową i skazały lud ten sympatyczny, a nam bliski na powolne utonięcie w morzu niemczyzny.

*) **gł.** = górnołużyckie, **dł.** = dolnołużyckie.

Kalendarz
„Ilustrowanego Kuryera Codziennego"

Jako nawrót do dawnych przedwojennych kalendarzy, stanowiących w życiu domowem niezbędny podręcznik informacyjny w różnych dziedzinach, ukazał się obecnie kalendarz „Il. Kuryera Codziennego", odpowiadający w całej pełni najlepszym tradycjom kalendarza przy ognisku domowem. Wielki tom, o około 300 stronach druku, ilustrowany przeszło 400 zdjęciami, na doborowym papierze, z trójbarwną okładką projektu art. mal. Al. Żmudy. Już swą zewnętrzną stroną kalendarz ten wyróżnia się jako wielkie wydawnictwo albumowe i staje się prawdziwą ozdobą bibljoteki domowej.

W swej nader bogatej treści zwraca uwagę przedewszystkiem szeroko opracowana część astronomiczno-kalendarzowa, podająca w opracowaniu dyrektora Obserwatorjum astronomicznego krakowskiego dra Banachiewicza zapowiedzi zjawisk niebieskich w nadchodzącym roku, a dalej kalendarze: rzymsko-kat., grecko-kat., ewangelicki, kalendarz historyczny na każdy miesiąc, z reprodukcjami obrazów Matejki, J Kossaka i in. oraz szereg artykułów i wiadomości z zakresu rachuby czasu.

Bogatą część informacyjną tworzą działy: szematyzm Polski, Statystyka Polski, Polska w statystyce światowej, informacje gospodarcze, liczne tabele i skale, uzupełniane wykresami, dalej świat w liczbach, organizacja Ligi Narodów itd.

Osobny wielki dział stanowi bilans wydarzeń roku 1927, rejestrujący aż po koniec listopada momenty z zakresu kultury, życia politycznego Polski i zagranicy, lotnictwa, katastrof itd. Dział ten ilustrowany jest szeregiem nader efektownych zdjęć.

Przegląd sportowy, z kilkudziesięciu ilustracjami, wyczerpuje wszystkie gałęzie sportu i podaje zestawienia różnorodnych rozgrywek i zawodów. Podobnie dział radjowy i dział szachowy bilansują dobrze obydwie te dziedziny i podają wiele cennych informacyj.

Całości dopełnia dział literacko-naukowy, rozmaitości, rozrywki umysłowe, dział wynalazków, obfity dział humoru i satyry itd.

W zakresie artykułów i prac naukowych znajdujemy w kalendarzu pióra: Aliny Butrymowiczówny, Mieczysława Gałuszki, Ludwika Grossa, dra Grycza, Jana Grzywińskiego, Adama Obrubańskiego, Ludwika Szczepańskiego, prof. L. Tomanka i prof. L. Wygrzywalskiego. Cenne to wydawnictwo o wysokim poziomie literacko-naukowym jest zasługą przedewszystkiem red. Jana Grzywińskiego, pod którego naczelną redakcją otrzymało tę treść bogatą i piękną formę.

(p).

EWA ŁUSKINA.

„Taniec miłości i śmierci"

Pamięci Stanisława i Dagny Przybyszewskich.

Duży, prostokątny salon, o trzech wydłużonych oknach. W węższej ścianie szklanne drzwi, gdzie między dwoma kolumnami, po paru kamiennych stopniach, schodzi się na mały parter kwiatowy, oddzielony od ulicy białym murem. Teraz jest późna jesień, grudy ziemi ścięte pierwszym mrozem, a zeschłe badyle zeszłorocznych kwiatów okrywa szron, zarówno jak stężałe gałęzie dwóch młodych drzewek.

Duży, prostokątny salon. Wnętrze oświetlone jedyną lampą, stojącą na stole, niską i jasną, lecz przyćmioną szkarłatnym abażurem. Więc poza tym kręgiem światła, co sieje się świetlistym pyłem na stół i twarze kilku osób, grupujących się wokół niego, w prawym rogu salonu, — reszta przestrzeni zawiana jest przeźroczystym, szkarłatnym półmrokiem.

Przy stole bawi się mały, jasny chłopczyk. Jasny, — delikatną, przejrzystą bielą skóry, smugami długich, płowych, lekko falujących włosów, o pływających jedwabistą grzywą wydatnie sklepione czoło. Dziwne, wyraziste rysy, dziwny, cierpiący uśmiech ust, szeroko rozkrojonych jak przecięty owoc, o świeżej czerwieni podłużnych jagód berberysu, wśród szczupłej, mlecznej buzi. I te oczy, w wąskiej oprawie, jasno-błękitne, o dużej źrenicy, raz wraz przysłaniające się długiemi rzęsami z blado-złotego jedwabiu, drgającemi jak skrzydła złotej ćmy. Ta główka, o skupionym wyrazie i zagadkowym uśmiechu, — zdaje się ciążyć wątłej szyjce, jak kwiat jasnej orchidei, o konturze czaszki ludzkiej, zwieszonej na wygiętej łodydze. Dziwny jest ten cichy, drobny dzieciak, o pajęczych rączętach, bawiący się jakąś zabawką, — dziwnem jest tu wszystko, choć napozór tak proste i dyskretne.

Prostemi linjami opadają u drzwi i okien fałdy gobelinowych zasłon, o zszarzałej, ciemnej zieleni gąszczu drzew w mroku, gdzie w zawiłym rysunku majaczą rozpęknięte owoce granatu. Takaż tkanina przysłania duży stół, w kątach pokoju, na wysokich, ciemnych słupach drewnianych, słabo jaśnieją martwą bielą, w kontorsjach bolesnego gestu zastygłe rzeźby Vigelanda. Na ścianach, w wąskich, czarnych prostokątach ram i szarych passe-partout, — nowej, grecko-polskiej sztuki objawienia: „Aurora" o kształtach efeba i zaśnionej głowie, znużonym gestem zgarniająca welony gwiaździstego mroku i omdlałe jego twory, zaplątane w pajęczynę cienia, lecące na zgubę, głową w dół, w ocean... Aby tam, w głębi, — gdzie wynurza się świetna tarcza słońca, nad drżące, świetliste fale morza, pomarszczone drobno i rzęsiście, — wychynąć się mógł rumak jasny, któremu kark obu ramionami objął krzepko syn Apollinowy, o twarzy polskiego chłopięcia, co dorwał się ojcowskiego podjezdka. A obok, na drugim, czarno-białym, tuszowym rysunku, — on sam, rodzic światła i sztuki, „Apollo" promienisty, w potężnym rozpięciu ramion i sprężeniu dłoni, grający na lirze pieśń nowego dnia, od której mdleją głowy Meduz, — bo oto fale melodji widomie opływają lirę — skrzydłami wrzącej lawy i płomieni.

Pod ścianą przeciwległą wypręża się ciemne cielsko fortepjanu, jak ujarzmiony smok, szczerzący w bezsile rzędy żółtawych zębów.

Ktoś gra Szopena... Właśnie przerwał, bo oto wchodzi gość nowy.

Z sofy pod ścianą, podnosi się pani domu Blada, przeźrocza... Dystyngowana, cicha pani, jest tajemnicza i daleka, jak dalekim jest jej uśmiech, jak dalekiem spojrzenie oczu podłużnych, mglistych, z nad których zasłona ciężkich, szczerozłotych rzęs, unosi się ledwie do połowy... Pani Morza! I te włosy, szarozłote, delikatne jak pela, rozdzielone u czoła w dwa luźne pasma, miękko bramujące bladość skroni... Wysoka i powiewna, owinięta w czarne gazy, mieniące się czarnemi pailletami — jest jak żałobny motyl, jak jaskółka burz, jak bajeczna ważka ciemnoskrzydła, z kryształną rosą na skrzydle, kreśląca runy nieodgadnionego przeznaczenia. Tajemnica przepastnych dali śni w tych źrenicach, fosforescencja północnego morza, z nad którego brzegów tu przybyła. Jakaś głęboka powaga w jej nikłym półuśmiechu, w cichych, nielicznych słowach uprzejmej rozmowy — w obcym języku. — Nie danem jej już było posiąść języka tej ziemi, po której przesunęła się tylko „po drodze", jak zagadkowe widziadło, — narkotyczna piękność i niepokojąca dziwność.

Obok, na krześle, ktoś, czyje rysy od początku zacierają się w mojej pamięci, jak gdyby w owej chwili — już nie istniał... Jakaś postać męska, wyniosła i kosmopolityczna, jakaś głowa ostra i blada, z zastygłym stygmatem bardzo starej rasy i skupionej siłe woli, — kataleptycznie zapatrzona w piękną panią...

Wyraźniej już rysuje się sylweta drugiego z braci-poetów, o urodzie zupełnie wschodniej, jakiegoś Selima czy Mirzy. Jeszcze widzę migot rubinu w czarnym plastronie, ówczesną modą zachodzącym wysoko i miękko pod brodę, jak halsztuki z 30-go roku.

I inni jeszcze, jacyś inni — każdy indywidualny, ciekawy, jedyny, — których jednak nie pomnę...

Bo oto całą moją uwagę, całe drżenie wewnętrznego instynktu młodej, nieśmiałej dziewczynki — zabłąkanej w to grono dziwnych biesiadników, do tego salonu i w ten wieczór, któremu nie było i nie może być podobnego, — pochłonęli właściwie — dwaj ludzie.

Goście siedzieli teraz w drugim pokoju, jasnej jadalni, gdzie, — w sposób u nas jeszcze wówczas niepraktykowany zasiadało przy kilku małych, biało nakrytych stolikach, ledwie po dwie, trzy osoby, wedle indywidualnego doboru.

Obok mnie, po lewej ręce, usiadł młody malarz, z którym rok temu tańczyłam na balu artystycznym. Może pociągnęła go wówczas ta gorąca plama najczystszego złota, w którego to tonu lśniący jedwab byłam wtedy cała owinięta, jak złocona figurka. Lecz właściwie poznawałam go dopiero teraz.

Niewiele słów, niewiele... Milczał przeważnie, jak zazwyczaj — tylko ten cichy, przedziwny uśmiech, kwitnący na ustach.

— Może... bakalji?

— Dobrze...

Zdaje się, że gdyby to były nawet gorejące węgle — niepodobna temu Jasnemu odmówić w najmniejszej drobnostce. A przecież — nic wtedy nie wiedziałam! Nawet tego, że to ten sam śmiały fantasta, którego przedziwne, czarno-białe rysunki, zdobią ścianę salonu.

Mówią coś o „Warszawiance". Mało słyszę, a jeszcze mniej pojmuję, z ożywionej dyskusji, jaka toczy się tam, od stolika do stolika. Sławią czyjś triumf, wróżą komuś zwycięstwo... Mój sąsiad nie miesza się w to. Zaledwie przez ramię od niechcenia kilka krótkich słów, o ile ktoś bezpośrednio się doń zwróci.

Obserwuję go ukradkiem, ulegając bezwiednie uczuciu jakiejś ciepłej, serdecznej coraz rosnącej sympatji.

Z cichym uśmiechem świeżych, malinowych warg, wśród miękkiego, krótkiego zarostu, o tonach gorącego bursztynu, — ogarnia zgromadzonych nietylko tem specjalnem spojrzeniem malarza, notującym każdy rys i każdą linję, ale wprost jasnowidnym promieniem wzroku, co przenika w głąb dusz, aż do najtajniejszej skrytki. Niekiedy białą, nerwową ręką przegarnia pukle włosów, ciemniejszych nieco, faliście przesłaniających skośnie czoło, jasne i gładkie jak u dziewicy, lecz sklepione potężnie, jak granitowy skarbiec.

Zresztą mówią raczej jego oczy, — nieziemskie wprost oczy — z błękitnego ognia, z ogromną rozszerzoną źrenicą, patrzące z łagodnej, jasnej, nieregularnej twarzy Słowianina. Takie oczy mają chyba archanioły i prorocy, gdy wglądają w światy, dla innych niewidzialne.

Jem posłusznie bakalje i piję wonne wino, dolewane ręką tego słowiańskiego bożyca, — odczuwając równocześnie to wszystko w sposób nieświadomy i bezładny — bo wrażenie w pełni wyłoni się dopiero po latach. Narazie bowiem jest podzielone między sąsiada z prawej, którym jest sam pan domu. „Genialer Pole", — człowiek, co właśnie spadł z daleka i z wysoka jak ognisty meteor, — w zatęchłe trochę bagienko starego Krakowa — i którego Kazimierz Tetmajer powitał tu słowami Schumana o Chopinie: „Messieurs, chapeau bas!".

Z tym, łączyły mnie już pierwsze nici podziwu i wdzięczności, za promień zachęty paru ciepłych słów, przesłanych nieznajomej. Nieśmiało spoglądałam na owego buntownika, burzyciela starych wartości, tytana wyłamującego się z przepaści i pnącego się ku niebios stropom, by odzyskać utracone raje, — na tego indywidualistę, dyabolistę, demona i jak to tam jeszcze wówczas nazywało — a którego samo imię padało właśnie postrachem i grozą na wszystko, co żyło w stadzie i dla stada.

Niestety! Jakże ów demon rozczarowywał z miejsca amatorów taniej grozy i sensacji.

Ten „Lucyfer wcielony", zamaskował się jako człowiek jak inni, (podobno jest to znamieniem Antychrysta), niezwykle tylko sympatyczny, o jasnym i serdecznym uśmiechu ust prześlicznie wygiętych. Średniego wzrostu, szczupły, o harmonijnej budowie, złoty szatyn, z włosem wijącym się nad czołem w kapryśne skręty, — zresztą tak prosty, ujmujący, pogodny a nawet wesoły, — że garnie ku sobie osobistym urokiem, najbardziej uprzedzonych i opornych. A już tego wieczoru promieniować się zdawał jakąś jasną radością, jakiemś tkliwem i dobrem wzruszeniem, że oto nareszcie wrócił do swoich, — on — „syn ziemi", — stęskniony za jej tchnieniem, za jej uściskiem, gotowy zaślubić się jej odtąd i na wieki — i obsypać wszystkiemi klejnoty, jakie tail w swojej piersi i jakie znalazł nad brzegami obcych mórz.

Trwałam pod czarem.

Nie pamiętam wcale, o czem toczyła się rozmowa — ważniejszem bowiem od niej były rzeczy niewymówione i zaledwie mglisto przeczuwane, jakie wiązały się w atmosferze tego jesiennego wieczoru. Tragedja czarno-biała, z bladą i krwawą maską na głowie — czuwała już nad swemi dziećmi.

Tymczasem jeno, poza skąpemi słowami, które nic wyrazić nie były w stanie, — wątłe kontury zarysowywały się w powietrzu błękitnem od dymu papierosów: — cienie przyszłych wydarzeń, które zimną grozą przejąć winny do szpiku kości! Alę z serc milczących wznosiła się równocześnie złota mgła uniesień, — z skostniałej ziemi zdały się wyrastać siedmiokrotnym przepychem narkotyczne raje, — na śmietniskach bujały podzwrotnikowe palmy i dźwigały się alabastrowe kolumny stubramnych pałaców, — w olśnionych oczach stawała się żywa bajka, barwniejsza niż tęcza, wonna oceanem kwiatów bajka, za którą tak namiętnie tęskniło moje dzieciństwo. Jeszcze chwila! — a stanie się jawą... chwila! — a cud się dokona... — i jeszcze chwila — już tęczowy Pałac Ułudy, rażony gromem — w gruzy u stóp się walił

Ale w ów wieczór jesienny — nic nie zapowiadało straszliwych rozwiązań tego magicznego widowiska.

Chyba, chyba... jego końcowy epizod.

Było już dobrze po północy. Jasny chłopczyk oddawna spał już w swem dziecinnem łóżeczku. Wrócono do salonu. Światło lampy jakby przygasło, a może tylko zmętniało w atmosferze przesyconej błękitnawym dymem.

Jak do tego doszło, — wogóle nie wiem.

Wszyscy już zaczęli zbierać się do odejścia, otwarto drzwi do przedpokoju.

Naraz ujrzałam, że ktoś zasiadł przy fortepjanie — że w takt rzuconych akordów, uczestnicy wracają nawpół już odziani do wyjścia — i jak pociągnięci magnetyczną władzą, formują nieregularne koło — zataczając krąg jakiegoś dziwnego tańca, w takt poddanego rytmu. Jak urzeczona — stanęłam sama w luźnem kole, niezwiązanem uchwytem rąk, tylko falistą rytmiką gestu. Naprzeciw — jak we śnie — dojrzałam pana tego domu, jak ze zsuniętym nieco z czoła cylindrem i paltotem narzuconym na ramiona — wykonywał „pas" jakiegoś zagadkowego, nieistniejącego tańca, — a wszyscy, jak zaklęci, naśladowali jego gest.

„O, korowody umarłych cieni
„Wśród wirowań eterów przestrzeni
„O, płynące kaskady
„Pod zamyślonych i w czarne arkady!

— — — — — — — — —

„O, bez skrzypcowych łkań
„Tańce gwiazd pod oponą niebiosów
„O pląsy, pełne migotań i drgań
„Świetlików wśród kwiecia zapomnień i wrzosów... *)

Teraz wiem, że tak począł się ów tan miłości i śmierci, — którego odwrócić, ani przerwać nie leżało w niczyjej mocy...

— — — — — — — — —

Takim był mój pierwszy wieczór w domu Stanisława Przybyszewskiego, twórcy i wodza „Młodej Polski", — i takim pozostał jego obraz w mej pamięci, wyryty z najdrobniejszemi szczegółami, jak na miedzianej płycie.

*) Vincent de Koral „Powinowactwo cieni i kwiatów o zmierzchu".

(„Życie" 15. II. 1899 r)

ADAM BAR.

Ze wspomnień dzieciństwa Przybyszewskiego.

Na podwieczorku u p. Pietkiewicza (Pługa) w Warszawie w roku 1877, podczas rozmowy o urządzonem przez redakcję **„Kłosów"** obchodzie jubileuszowym K. W. Wójcickiego, poruszono sprawę uczczenia półwiekowej pracy J. I. Kraszewskiego. Wtedy to Z. Gloger rzucił projekt opracowania bibljografji pism autora **Starej baśni,** nietylko tych, które w szacie książkowej się ukazały, ale równocześnie artykułów, rozpraw, poezji, listów i t. d., co z wielką skwapliwością przyjęto, jakkolwiek w istocie rzeczy zamiar do skutku doszedł w ramach znacznie szczuplejszych, dopiero później w broszurze K. Estreichera p. t.: **Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego, 1828 1887,** (Kraków 1887). Nie jeden to projekt, który wtedy powstał, trudno jednak o tem wszystkiem mówić, to tylko dodać należy, że z tej prywatnie prowadzonej pogadanki powstała myśl urządzenia uroczystego obchodu jubileuszowego, płodna i rozgłośna, bo szybko przeszła kordony i całą Polskę poruszyła. Żywiej serca zabiły, a komu te słowa na wiatr rzuconemi zdawać się będą, niech zajrzy do tego stosu listów i wierszy i rozmaitych utworów z tej okazji Kraszewskiemu poświęconych, znajdujących się obecnie w rękopisach Bibljoteki Jagiellońskiej, a przekona się, wiele w tem wszystkiem było entuzjazmu, dobrych chęci i pragnienia, aby, ile bodaj najskromniejsze siły starczyć mogą okazać hołd i szacunek wielkiemu pisarzowi, i — co szczególniej podkreślić należy — człowiekowi, który każdem drgnieniem serca ojczyznę ukochał i jej całe życie poświęcił.

Gdy w ten sposób cała Polska przygotowywała się do jubileuszu Kraszewskiego, w Łojewie, koło Inowrocławia, gdzieś na sianie w stodole dwóch chłopaków, z których jeden lat dziesięć, drugi nie wiele więcej liczył, mozoliło się nad zadaniem nie byle jakiem, bo nad napisaniem wiersza, którym chcieli wyrazić swoje uwielbienie dla autora powieści: **Poeta i świat.** Główną myśl poddał młodszy i, jako „wprawniejszy w piórze", pomagał starszemu, który za bratem w tyle pozostać nie chciał. W ten sposób powstały dwa wiersze, jeden podpisał młodszy, drugi obaj razem. „Utwór" pierwszego zaopatrzono winietą z napisem „Cześć Ci mężu" i efektowną okładką, oraz listem do „Czcigodnego Autora", w którym oczywiście nie obeszło się bez błędów gramatycznych. Wszystko robiono **w najgłębszej tajemnicy przed rodzicami. Z** drżeniem serca wysłano list do Drezna, gdzie wówczas Kraszewski mieszkał.

Autorami byli: Stanisław Przybyszewski i starszy brat jego Wacław.

W roku zeszłym, rzecz przypadku, przeglądając rękopiśmienne „Silva rerum" po Kraszewskim (Rks. Bibl. Jag. 4839) oba wiersze znalazłem. O tym szczęśliwem „odkryciu" zawiadomiłem zaraz Przybyszewskiego, bo z jego **Moich współczesnych** wiedziałem, jak garnął się do swoich wspomnień dzieciństwa i jak głęboko zapadły mu one w serce, skoro nawet pamięć zachowała jedną zwrotkę tego „pierwszego utworu" (pod tym tytułem oba wspomniane wiersze ukazały się w osobnym przedruku. Kraków 1926 r.) Wiersz Stanisława Przybyszewskiego podajemy jeszcze raz w związku z tak świeżą pamięcią jego śmierci.

Dziś z głęboką zadumą i smutkiem patrzę na pożółkłe kartki nieudolnego wierszyka, pisanego ręką dziecięcą późniejszego wielkiego pisarza i garść korespondencji, która się w tej sprawie z Przybyszewskim nawiązała.

Rzecz szczególna, Przybyszewski urodził się koło Inowrocławia w Łojewie, które przez całe życie zachował jako rzecz ukochaną, niestartą późniejszemi wrażeniami, umarł również koło Inowrocławia, a szczególniejsze jeszcze jest to, że swój pierwszy „utwór" odnalazł niedługo przed śmiercią.

Ze wzruszeniem patrzę na jego list z 8-go stycznia 1926 r., w którym pisze, że wiadomość o znalezieniu jego wiersza wywołała „we mnie długi, melancholijnie piękny korowód wspomnień" z moich lat dziecinnych. Ten „melancholijnie piękny korowód wspomnień" ciągnie się przez cały list, w którym pisze o swoim dzieciństwie. „W domu moich rodziców — czytamy dalej — panował zbożny kult dla piśmiennictwa polskiego. Ojciec mój — aczkolwiek — prosty nauczyciel ludowy, przerastał o całą głowę swoich kolegów inteligencją, oczytaniem i wiedzą — do naszego domu odbywały się całe procesje kolegów Ojca z prośbą o poradę i pomoc. Był im wszystkiem, doradcą, prowodyrem i serdecznym przyjacielem. Posiadał zasobną bibljoteczkę, jaką rzadko który szlachcic mógł się wtedy w Wielkopolsce poszczycić, bo była w niej nietylko wielka „Trójca", ale i Kraszewski, Kaczkowski, Czajkowski, był Liebelt i Cieszkowski, pozatem cały Krasicki, Węgierski — mnóstwo wydawnictw ówczesnych,



Stanisław Przybyszewski.

z których głównie zapamiętałem „Sobótki" i pismo, wychodzące również w Lesznie — nie pomnę nazwy. W bibljotece Ojca zapoznałem się z Ryszardem Barwińskim i Leonardem Sowińskim, Syrokomlą, Lenartowiczem. A już jako ośmioletni dzieciak rozczytywałem się w „Demonomanji" Trentowskiego. Matka, jedynaczka byłego oficera wojsk polskich, Jana Grąbczewskiego, otrzymała bardzo staranne wykształcenie, była wielbicielką Krasińskiego, posiadała mnóstwo pamiątek po dziadku, całymi wieczorami opowiadała nam starszym synom, Wacławowi i mnie o roku 1831 i tak mi jest on żywy, jakbym sam brał w nim udział. Gdym miał osiem lat, otrzymałem na gwiazdkę dwie książeczki „Wieczory pod lipą" i popularny wykład Literatury Polskiej Chociszewskiego — tysiąckrotnie niech będzie błogosławione jego imię po wszelkie czasy. A ponieważ rozporządzałem niezwykłą pamięcią; więc w krótkim czasie, umiałem obydwie te książeczki na pamięć, a co najważniejsze: wiedziałem — istotnie wiedziałem i najzupełniej rozumiałem co w nich stoi. Pokryjomu przed Ojcem — matka w swej zaślepionej miłości do dzieci — patrzyła na wszystko przez szpary — pochłaniałem wszystko, com powoli z przebiegłą chytrością z bibljoteki Ojca wykradał i tak, mając dziesięć lat, zapoznałem się już z utworami Kraszewskiego — a piorunujące wrażenie zrobiła na mnie „Chata za wsią" a przedewszystkiem: „Powieść bez tytułu". Ja tę powieść istotnie odchorowałem — po dziś dzień błąka się w moim mózgu jej bohater: „Stanisław Szarski" a miłość i uwielbienie dla tej powieści już w sercu moim wygasnąć nie miała.

„I tak nadszedł jubileuszowy rok Kraszewskiego. Ojciec mój organizował pokryjomu przed rządem pruskim, udział okolicznych nauczycieli ludowych w uroczystościach jubileuszowych na zamku kruszwickim, — a wyglądało to na zbrodnię stanu, — więc przez całe tygodnie toczyły się w domu rodziców moich bezustanne rozprawy o Kraszewskim. I wtedy to postanowiłem dać na własną rękę upust mej miłości i fanatycznemu uwielbieniu dla twórcy „Poeta a świat" i „Powieść bez tytułu" — wiedziałem jednak, że z taką rzeczą rodzicom zdradzić się nie mogę — rodzice moi hołdowali zasadzie, że dziecka nie wolno chwalić, a tem mniej czyjąś uwagę na nie zwracać, więc wtajemniczyłem w ten mój plan starszego mego brata Wacława — i tak powstał gdzieś w stodole na sianie, w głębokiej tajemnicy ten nasz wspólny hołd dla ukochanego pisarza, przyczem byłem mojemu bratu jako „wprawniejszy w piórze", wielką pomocą. Brat mnie zdradzić nie mógł, bo mnie potrzebował. Ulepił sobie z kory jakiegoś drzewa skrzypce, ale nie miał włosia na smyczek. Ja znalazłem na to radę — jeden parobczak we wsi — pamiętam jego nazwisko: Wojciech Słabecki — skarżył mi się, że w książce do nabożeństwa nie ma litanji do św. Wojciecha — a ponieważ ja z „Żywotów Świętych" doskonale znałem życie św. Wojciecha, więc napisałem mu tę litanję, wzamian za co uzyskałem spory pęk włosia, które Wojtek koniom z ogonów powyciągał — tem zyskałem w bracie gorąco mi oddanego przyjaciela.

„Po paru dniach nadeszła odpowiedź Kraszewskiego. List ten przechowywała matka, jak najdroższą pamiątkę — co się z nim stało, nie wiem. Po jej śmierci — dziesięć lat przed śmiercią ostatni raz ją widziałem — otrzymałem jedynie garstkę listów mego Ojca — cała moja korespondencja z Rodzicami gdzieś przepadła, jak również mnóstwo bogatych pamiątek po moim dziadku Grąbczewskim, któreby mogły stanowić drogocenny skarb. List Kraszewskiego był krótki, ale wzruszony i gorący — na samym wstępie pisał, że wśród tysiąca tysięcy powinszowań, żadne go tak nie uradowało i wzruszyło, jak ta miłość, płynąca z dziecięcych serc — całuje nasze główki i wzywa Boga, by zechciał na nie zlać wszystkie swoje błogosławieństwa".

Pierwszy dokument „działalności literackiej" Przybyszewskiego poszedł do drukarni, niestety, z powodu braku funduszów bez arcyciekawych „illuminatów" dziesięcioletniego pisarza. Wiedziałem jednak, że, czego zresztą łatwo się było domyślić, w takiej czy innej formie będzie dla niego miłem wspomnieniem. Tak istotnie się stało. „Do łez uśmialiśmy się, żona i ja, gdyśmy to czytali — pisał Przybyszewski 17 listopada 1926 — ale równocześnie przeżyłem z cichą melancholją ten czas, pełen mitręgi dla mnie, kiedym wędrował do Inowrocławia, by tam u znanego syna kolegi Ojca dowiedzieć się o adresie Kraszewskiego. Ale napróżno szukałem po całym Inowrocławiu człowieka, który, jak mi się zdawało, cały świat znać musi, Stanisława Ogórkowskiego, boć przecież on napisał synną na cały świat — głęboko byłem o tem przeświadczony — kantatę na cześć J. I. Kraszewskiego — ale w stołecznem mieście Kujaw — Inowrocławiu — nikt nic o nim nie wiedział.

„Z Łojewa do Inowrocławia bita mila. W Inowrocławiu szukałem Ogórkowskiego napróżno dwie godziny — głodny nieskończenie zmordowany — byłem bez fenyga — siadłem u stóp pomnika „Grubej Maryny" — tak lud przezwał pomnik „Germanji" — postawionej przez Prusaków na rynku Inowrocławskim jako „Siegesdenkmal" — i łykałem gorzkie łzy zawodu i głodu.

„Nagle ujrzałem jakiegoś pana z ogromnie długiemi włosami i czerwonym parasolem nad głową. To on! on! — pomyślałem, tak tylko artysta wyglądać może. I był to istotnie on — poznał mnie, kupił funt śliwek, dał adres, i poradził, żeby list dopiero po nowym roku wysłać — teraz (z końcem sierpnia) to jeszcze za rychło. Dawno już Ogórkowski nie żyje — ale teraz przypomniał mi się ten cały epizod, a równocześnie żal, że już nie mam tej energicznej przedsiębiorczości, jaką rozporządzałem, gdym miał dziesięć lat. Późną nocą wróciłem do domu, a zrozpaczona matka dowiadywała się, czym w Gople nie utonął".

Komentarz do „illuminatów" przy obu wierszach znajdujemy znowu w liście z 8 lutego 1926. Robił je Przybyszewski. „Już od małego dziecka — zaznacza — bezustannie rysowałem, a jeszcze, podczas mego pobytu w gimnazjum uchodziłem za bardzo uzdolnionego rysownika. Mój nauczyciel rysunków przepowiadał mi świetną malarską przyszłość — chwała Bogu, że jego proroctwo się nie spełniło, byłoby może gorzej mi jako malarzowi, aniżeli, jako literatowi".

Cóż więcej dodać do tych listów Przybyszewskiego, które z małemi opuszczeniami podaliśmy, może lepiej nie psuć tego wrażenia, jakie w sercu każdego obudzić muszą. W każdym razie pozostaną one ciekawym przyczynkiem do jego biografji, tem bardziej, że sięgają w zaranie twórczości pisarza.

—o—

Stanisław Przybyszewski do I. J. Kraszewskiego.

Wiersz ten napisany w r. 1879 (zob. art. Ze wspomnień dzieciństwa Przybyszewskiego) podajemy z rękopisu Bibljoteki Jagiellońskiej (nr. 4839), w pisowni autografu.

Oto nadchodzi dzień błogi,
Piędziesięcioletnia rocznica wiek drogi!
Z wszystkich stron ziomkowie winszują Tobie,
I ja tez spiesze winszowac zacnej osobie.
Choć dziesięcioletni chłopczyna wykształcenia niema,
Lecz serce miłością pała ku Tobie.
Miłość się odzywa winszować się godzi,
Ześ swojemi pismami rozweselał osoby,
Choć się czoło pokryło gęstemi zmarszczkami,
Tyś je rozpogodził swejemi pisemkami.
Przeto dozyj sto lat jeszcze,
Oh zeby Bog dał nam takie wieszcze.
Niech łaski Boga na ciebie się zleją,
I całe zycie stroi się nadzieją.
Te życzenia wynurzam z serca głębokiego,
Z serca polakóm dobrze zyczącego.

Pod wierszem znajduje się krótki list do Kraszewskiego:

„Czcigodny Aurtorze! Przy nadhodzącej uroczystości pozwól sobie powinszować. Te życzenia które tu skreslilem, pochodzą z jak najzyczliwszego serca. Wynurzam takowe jak mi serce i mój słaby rozóm dyktował. Jestem synem nauczyciela z Łojewa. Głęboki szacunek dla Ciebie sprawił że i ja skreślam Te parę słów szacunku i miłości dla Ciebie i Zostaje Z głębokiem szacunkiem i kresle się

Stanisław Przybyszewski
Uczen szkoły Łojewskiej.

Łojewo pod Inowrocławiem dnia 15 stycznia 1879".

JÓZEF KALLENBACH.

Wspomnienia Stanisława Morawskiego (1827–1838).

Przed trzema laty omówiłem w **„N. Reformie"** ważne Pamiętniki dra St. Morawskiego które obudziły wówczas powszechną ciekawość i wysunęły nieznanego przedtem ogółowi pisarza na czoło pamiętnikarzy polskich. Jako zupełna nowość ukazują się obecnie wspomnienia tegoż autora p. t. **W Petersburku,** wydane starannie przez pp. Adama **Czartkowskiego** i Henryka **Mościckiego** w Poznaniu z ośmnastu pięknemi miedziodrukami.

Firma „Wydawnictwo Polskie" w Poznaniu zdobyła tą piękną książką prawdziwy rekord, a dyrektor wydawnictwa p. Rudolf **Wegner** do poprzednich swych zasług dołączył tę nową, istotnie pamiętną.

Nie myślę tu przepisywać samego siebie i powtarzać tu, co przed trzema laty o wartości pamiętników wileńskich Stan. Morawskiego powiedziałem. Zaznaczę tylko, że niezwykle utalentowany rówieśnik wileńskich filomatów i filaretów wybiwszy się jako młodziutki doktor medycyny uniw. wileńskiego, losem rzucony do stolicy rosyjskiej trafił w Petersburgu na pierwsze lata despotycznych rządów Mikołaja I., a dzięki osobistym zaletom towarzyskim stał się na lat dziesiątki pilnym i bystrym obserwatorem ludzi ówczesnych i stosunków nad Newą — a po latach rozczarowany, zrozumiawszy, jak zmarnował swe duże zdolności, jak złoto uczuć swych i rozumu swego rozmieniał za liche „bumażki" wśród obcych i skazawszy się ze światowca na dobrowolnego pustelnika w Ustroniu litewskiem wypełnił samotność pisaniem wspomnień „dla samego siebie".

„Zapisuję to tylko, co albo ma jakąkolwiek styczność ze stosunkami, w jakich byłem — albo na co własnem okiem patrzyłem, albo co własnem uchem w owym czasie słyszałem. Mało znakomitych ludzi swojego czasu, czy w Litwie, czy w Polsce, czy w Rosji pokażesz, z którymi bym się w życiu choć łokciem przynajmniej nie otarł".

Szczera to prawda, nie przechwałki. Morawski, jako lekarz i światowiec miał dostęp do sfer najrozmaitszych, oko bystre i znawstwo duszy ludzkiej niepospolite. Odżałować nie można, że nie pozostawił po sobie dłuższych pamiętników. Sam powątpiewał, czy zdoła o wszystkich ważniejszych postaciach napisać: „czy mnie życia na tę zabawkę wystarczy". Ale i to, co pozostało, zapewni mu trwałe stanowisko w dziejach pamiętnikarstwa polskiego.

Ze wspomnień niniejszym tomem objętych wszystko jest ważne i ciekawe. Nie wszystkie postacie nas zachwycą; od niejednej odwrócimy się ze wstrętem, jak np. od renegata J. Sękowskiego. Ale jakże nas pocieszy mistrzowska charakterystyka Józefa Oleszkiewicza! Tu dopiero zrozumiemy wyjątkowe znaczenie tego malarza-mistyka w dziejach kultury naszej. Po wspomnieniach Morawskiego jakże [illegible] zej, głębiej, współczująco odczytamy w ustępie III cz. **Dziadów** wiersz Mickiewicza o Oleszkiewiczu. Staje przed nami i domaga się po prostu rozwiązania problemu mistycyzmu polskiego. Jeżeli zawodowy lekarz, wychowanek wileńskiego prof. Tranka, człowiek sceptycznie usposobiony dla objawów mistycznych potrafił entuzjazmować się wobec Oleszkiewicza i długo po tegoż śmierci zwać go najzupełniejszym „poetą i wieszczem" (str. 121), to mamy do czynienia z uznaniem innego rodzaju niż zachwyt Mickiewicza. Trzebaby tu całe ustępy ze wspomnień Morawskiego przytaczać, aby wejść w sferę całkiem niezwykłą.

„Kiedy się już raz to szlachetne oblicze (Oleszkiewicza) rozjaśniło wpływem wyższego natchnienia, kiedy się rozpłomieniło blaskiem unoszących się wtedy nad nim aniołów... Kiedy był w zapale, a byłeś z nim sam na sam w szarej, mistycznej, tajemniczej godzinie, słowa jego jak potok ognisty z ust jego się lały... Lękałeś się poruszyć i na stronę oglądnąć, a dreszcz mimowolny przechodził po twojem ciele... Zdawało się, że to eleuzyjski najwyższy kapłan, mający otworzyć księgę prawdziwej mądrości i odkryć przed tobą inne jakieś przeźroczyste plemię, inny a niewidzialny rodzaj stworzenia, ocierający się co moment o ciebie a któregoś dotąd ziemskiem okiem twojem nie dojrzał. Znał głosy szatana i umiał nadstawić ucha niebiańskim słowom anioła..." (str. 127).

„...Wszystko, coś w nim widział, zdawało się mówić, że oprócz powołania swojego i poświęcenia się sztuce, inną jeszcze ten człowiek miał misję. Ale też wszystko dzisiaj mnie przekonywa, że on odszedł niepoznany od nas dlatego, żeśmy go poznać nie byli warci!" Już te drobne urywki (str. 150) świadczą, jakim Morawski był pisarzem. Ale trzeba samemu doświadczyć uroku jego wspomnień. Jakże nowe i ciekawe światło rzucił na Puszkina, na mistrza rysunku Orłowskiego, na postać zupełnie wygasłego na polskiej ziemi typu, jak Gaspar Żelwietr, na piękną duszę wielkiej artystki Marji Szymanowskiej, matki Celiny a babki Władysława Mickiewicza! Epoka cała z przed stu lat staje jak żywa przed nami.

Książka cała ma stron 370, a naprawdę ma ich dużo więcej, bo do każdej stronicy (nie mówiąc o prześlicznych portretach) musisz po kilkakroć wracać i niczego nie pominąć, a już najmniej aneksów i przypisów, pełnych erudycji prof. H. Mościckiego. Cały ten tom wejść musi jako niezbędny fundusz żelazny każdej bibljoteki, interesującej się historją polską i historją polskiej kultury. Dla wiadomości samych wydawców, to j drugiego wydania tej książki, która niebawem będzie rozchwytaną, zaznaczyć powinienem, że o ile forma zewnętrzna, druk, papier, czcionki, portrety są bez zarzutu, owszem wszelkich pochwał godne, o tyle korekta, widocznie skutkiem pośpiechu, nie jest bez zarzutu: zwłaszcza teksty francuskie i łacińskie są czasem zniekształcone przez kilka liter poprzestawianych, lub niepotrzebnych. Zdawało mi się, że tu i ówdzie odpis z oryginału może był niedobry. Ale to zniknie w drugiem wydaniu. A tymczasem rozchwytujmy pierwsze i dziękujmy wydawcom, że wydobyli nam nowego Paska mikołajowskich czasów.

Poezja głębi.

(*Jan Brzechwa: Oblicza zmyślone.* Poezje. Warszawa. Księgarnia Gustawa Szylinga).

Gdy Bożego Narodzenia wieczór wigilijny w tym naszym świątecznym dodatku literackim zapragnąłem uczcić przynajmniej dorywczem wspomnieniem jednego ze słów poezji młodej, tej, co z pośród nas dzisiejszych dochodzi do głosu, mimowoli myślą zwróciłem się do zbiorku wierszy, choć nie w ostatnim czasie wydanego, lecz należącego do najpiękniejszych pojawów poezji najnowszej. Tem bardziej zaś są godne wspomnienia *Jana Brzechwy „Oblicza zmyślone"*, że wbrew niecodziennej swej wartości nie utkwiły one w dłuższej pamięci, a względnie przeszły bez głębszego oddźwięku. Może właśnie dlatego, że szeroki ogół dzisiejszych czytelników, jak zresztą olbrzymia większość ludzi dzisiejszych, żyje jedynie powierzchnią wrażeń, wchłania jeno pianę i szum wzburzonych wód życia, nie sięgając do ich głębi, a tej głębi właśnie odgłosem i jakby mową tajemną jest szczera i czująca poezja Brzechwy. Ten oddźwięk pozwala mi wspomnienie „Obliczy zmyślonych" związać z misterjum wieczoru dzisiejszego, z misterjum Bożego Narodzenia, co poprzez wieki dusze ludzkie ku światłu odrodzenia dźwiga.

W tę chwilę uroczystą, zadumaną nad sprawami duszy, nie będzie rozdźwiękiem wspomnieć ten pełen zadumy głębokiej zbiorek poezyj, zwróconych w stronę wieczystej zagadki bytu, której dalekiem tylko odbiciem są nasze „oblicza zmyślone". To właśnie w tytule zbiorku zaznaczone „oblicze zmyślone" jest tragedją i męką duszy ludzkiej, która w swej wędrówce ziemskiej nie umie, nie może, dotrzeć do istoty swej głębi ani do istoty Boga bytującego, jakby gdzieś poza nami, gdzieś w kosmicznej oddali, i spoglądającego stamtąd na udrękę człowieka.

Bóg nie patrząc — spogląda
Nie czuwając — pożąda.
On jest tam — a my tu bezdomni —
On niepokój przeczuwa nasz
I ma zmyśloną twarz,
I nigdy nam tego nie zapomni.

Więc, by Bóg nie był samotny i przez człowieka opuszczony, byśmy tutaj nie byli bezdomni, poeta nawołuje:

Chodźmy w odmęt ten boży,
Gdzie nas Bóg może stworzy,
Chodźmy tam, gdzie nas ozionq mleczne roz-
A może Bóg wcieli i w nas stajé,
Ludzką przestrzeń i czas,
Z których tak łatwo się zmartwychwstaje.

Wskazane wyżej *westchnienie duszy ku Bogu* (w wierszu „Oblicza zmyślone") jest odbiciem wieczystej tęsknoty ducha, rzuconego na mękę w ciągu bezustannych przemian. Te nieprzerwanie odbywające się „przemiany" są też właściwą formą naszego bytowania, nie dającą nam nigdy ani zadowolenia ostatecznego, ani poznania istotnego, ani wypełnienia się całkowitego naszej treści duchowej.

Znużeni bezpotrzebą męki i nędzy ziemian
Oddaliśmy swe byty na łup dowolnych przemian,
Oddaliśmy swe dusze na pastwę mgieł i wieku,
Wplątaliśmy swe trwania w próżni zachłanny rytm.
Przemgleni, przetopleni suniemy skroś przestrzeni.
Nad nami i pod nami świat się mieni.

Szukamy nowych przemian, łakniemy nowych
przeżyć,
W to, cośmy dziś przeżyli — nie chcemy
już uwierzyć,
Nie słychać nas, nie widać, nie znamy własnych dusz,
Chociaż przeżycia wrócą — my nie wrócimy już.

— — — — — — — — —

Przelotni, niepochwytni wracamy znów i znów...

Płynny, rozkołysany rytm tego wiersza najlepiej może wyraża *szeroki oddech*, jaki obejmuje całość niniejszego zbiorku poezyj, przepojonych rozległem tchnieniem nieokreślonej przestrzeni i wszechobecnego bytowania duszy, wcielonej wespół z życiem człowieka i w „śmierć zwierzęcą", i w „zmowę zielną", i w każde żywotne drgnienie rozkołysanych bezmiarów przyrody.

To tchnienie Boga pełne, nabierające chwilami panteistycznej rozległości, jest utajoną duszą „Obliczy zmyślonych", jest mową ich utajonej głębi, której istota niepoznawalna, nieuchwytna, staje się dręczącą zagadką, jak tajemnicza głąb przepastnego boru. Na obraz tajemniczej głębi boru transponuje poeta obraz naszego duchowego zabłąkania w wielkiej, otchłannej leśnej głębi bytu, na tle której „myśmy ludzie, ludzie leśni, wiekuiści i bezkreśni".

Zabłąkani, zamyśleni
Poławiacze leśnych cieni
Spoglądamy sobie w twarze, —
Może Bóg się w nich ukaże...
Tak, czy nie? Tak, czy nie?
Noc zataja coś na dnie.

— — — — — — —

Kto nas kocha, ten wyśpiewa,
Żeśmy drzewa, błędne drzewa,
Że w nas kona coś i rzęzi
Od gałęzi do gałęzi...
Tak, czy nie? Tak, czy nie?
Milczą nasze ślepe pnie.

Jękliwy, żałośnie skrzypiący odgłos uginających się za wiatru wianiem gałęzi drzew zamienia się tutaj w melodję skargi, którą żali się dusza ludzka, zaplątana w leśną, przepastną głąb życia.

Tych tonów skargi i żalu melodja płynie poprzez wszystkie wiersze, nigdzie jednak nie wpadając w jakąkolwiek zgrzytliwość czy jaskrawość. Wszędzie głęboka, cicha zaduma spowija serca tony cierpiące, nawet gdy serce to staje wobec wszechwładnej mocy śmierci i straszliwego ciosu osierocenia. Płynącemu stąd smutkowi bez miary głęboki wyraz daje cykl wierszy „Dziesiąta noc", której szarpiące dźwięki zamyka poeta, jakby roztapia w elegijnej pieśni śniegu („Elegja śnieżna"), przydając jej swoisty rytm pędu i rozpętania.

Dzwoń mi, dzwoń mi
Dzwonku mosiężny,
Gońmi końmi kres niedosiężny.

Dzwoń mi, dzwoń mi
Dzwonku maleńki —
Pieszczę dłońmi
Chłód czyjejś ręki.

Gdzież my, gdzież my
Ulżymy ustom?
Grzeszmy, grzeszmy
Śnieżną rozpustą.

Sina, sina
Przed nami droga
Dal rozpina
Namioty Boga.

Przytoczone wyżej wyjątki są również świetnym przykładem doskonałej, melodyjnej rytmiki, jaką przemawia wiersz Brzechwy, zdolny, jak świadczy cały omawiany tomik, do kształtowania się w najróżnorodniejsze linje i melodje, pełne zmian i możliwości. Jak szeroki jest oddech mistycznej i utajonej głębi wiersza, tak również szeroką jest skala jego artystycznej formy, snującej się raz ekspresjonistycznym zawrotem kształtów, to znów zharmonizowaną, równolinijną melodją dźwięków. Wystarczy zestawić klasyczną niemal „Elegję śnieżną" z dynamiczną, niespokojną rytmiką „Legend" albo też z pełnym niewstrzymanego rozpędu rytmem „Ekspresu", (znanego także i szerszym kołom dzięki wspaniałej ekspresji tego wiersza w deklamacji znanej recytatorki p. Kazimiery Rychterówny), aby unaocznić naprowadzone tutaj bogactwo wiersza.

Zarówno zatem niepospolita i różnorodna forma poezyj Brzechwy, jak też ich treść, pełna „tajemnicy" i wsłuchania się w życie Duszy, nadaje „Obliczom zmyślonym" wysoką wartość, jako prawdziwej poezji głębi, zdolnej budzić dusze z uśpienia i zdolnej zachwycić urokiem szczerego piękna.

Więc warto i należy zaglądnąć do zapomnianego niemal zbiorku wierszy Brzechwy, a nazwisko autora umieścić w szeregu najwybitniejszych nowych, idących talentów poetyckich.

Bol. Pochmarski.

Zapiski literackie.

— **Nowe poezje Tytusa Czyżewskiego.** („Robespiere rapsod od romantyzmu do cynizmu". Paryż—Warszawa 1927).

Znany w kołach artystycznych śmiały promotor „nowej sztuki", szermierz „formizmu" z jego niedawnych, a tak szybko zapomnianych gorących chwil w Krakowie, Tytus Czyżewski, wydał nowy zbiór poezyj. Tomik ten oprawny w duży, czerwony karton, ozdobiony w oryginalną w formie tytulaturą i winietą, zawiera wszystkie właściwe stylowi Czyżewskiego odrębności, oczywiście w znacznie łagodniejszej i przystępniejszej formie podane, niżli to było w okresie ekstrawagancyjnej jednodniówki formistycznej „Nuż w bżuchu".

Obydwa nowe utwory „Robespierre" i „Rapsod" nie należą wprawdzie do rzeczy, które się czyta łatwo (lecz czy wiele wartą jest poezja, którą czyta się łatwo?), odznaczają się jednak taką niezwykłością ekspresji poetyckiej i taką niecodziennością wiązań, a raczej przeskoków myślowych (powiązanych aktem tworzenia), że warto potrudzić się nad niemi i wczytać się, chwilami wpatrzeć się i wsłuchać w ich wewnętrzną dynamikę.

W przydanym tutaj artykule: **„Od romantyzmu do cynizmu"** Czyżewski w następujący sposób wyjaśnia ustrój artystycznej swej poezji: „Każdemu słowu w mej poezji daję indywidualne znaczenie i autonomję, a zarazem przez anarchizację (nie anarchję) słów, dzielę je na grupy analogicznych słów, z których wydobywam analogiczne zdania i t. d. Dlatego słowa i zdania mimo powierzchownej często alogiczności w całości (przez kontrast materjału wiązań) dają spoistą istotę, która żyje jak organizm w przyrodzie". W końcowych słowach artykułu Czyżewski, przeciwstawiając się nadużywaniu w poezji dzisiejszej nomenklatury wzniosłości co w rezultacie jest tylko literackiem szalbierstwem i cynizmem, zaznacza, że on sam zdąża **„przez formizm do nowej poezji — do uwolnienia słowa od pleśni i cynizmu"**.

Że niezależnie od założeń (takich czy innych) i przyjętej „programowości", Tytus Czyżewski, autor prześlicznych „Pastorałek", jest szczerym poetą, świadectwem najlepszem jest zamieszczony w najnowszym zbiorze wiersz: **„Cieniom Juljusza Słowackiego"**, pełen prawdziwie poetyckiego uroku.

(p.)

Wieczorowe suknie na karnawał

Po świętach Bożego Narodzenia rozpoczyna swoje panowanie swywolny „książę karnawał". Nic dziwnego tedy, że panie przygotowują już toalety wieczorowe i balowe. A zaiste jest obecnie w czem wybierać, bo moda jest ogromnie efektowna i urozmaicona.

Co się tyczy kroju, to na pierwszy plan wysuwają toalety asymetryczne, nastręczające ogromne pole do rozwinęcia pomysłowości krawieckiej. Taką toaletę z przodu krótszą, z tyłu dłuższą, lub odwrotnie, której każdy bok jest inny, ozdobioną luźnemi częściami, szarfami, kokardami, oryginalnemi wolantami, można drapować, układać, upinać w sposób zupełnie dowolny.

Zaznaczyć należy, że panowanie linji asymetrycznych nie jest znowu wyłączne. Można bowiem będzie również nosić i suknie równe, które wprawdzie nie są tak bardzo „dernier cri", ale również dopuszczalne.

Pozatem moda wieczorowa propaguje toalety stylowe, kombinowane z tafty z tiulu i z koronek.



Ogromnie efektowna toaleta wieczorowa z odpowiednim cape.

Z materjałów jedwabnych najmodniejsze są: georgetta, crepe satin, i mousselin de soie.

Ogromnie en vogue są nowomodne lamy i brokaty; złote, srebrne, oraz najmodniejsze, mieniące się tęczowemi barwami. Wielce noszoną będzie również koronka we wszelkich barwach, ale przedewszystkiem czarna, złota i srebrna. Ulubieńcem sezonu karnawałowego ma być również tiul, który znajduje swoje zastosowanie specjalnie przy sukniach stylowych.

Co się tyczy kolorów, to można śmiało powiedzieć, że modne są wszystkie. Przedewszystkiem zaś barwy mieniące się, tęczowe. Nie wyklucza to wszakże noszenia toalet białych, bardzo silnie obecnie lansowanych a także czarnych, które zawsze są modne, dystyngowane i twarzowe. W dalszym ciągu utrzymuje się moda pailletów, natomiast duże łuski mniej są noszone. Modne są również wszelkiego rodzaju kolorowe perełki, koraliki i dżety. Moda wymaga, aby kobieta na zabawie tanecznej olśniewała poprostu, aby sprawiała wrażenie snopu światła i blasku. Efekty te osiąga się zapomocą srebrnych, złocistych lub złotem i srebrem przerabianych materyj, kolorowych kamieni, błyszczących koralików.

Uzupełnieniem takiej olśniewającej toalety są najmodniejsze obecnie złote albo srebrne lub w barwach tęczowych pantofelki. Modne są również ogromnie czarne lakierki, które mają tę zaletę, że można je zastosować do każdej toalety.

Mówiło się przez jakiś czas wiele o smokingach i frakach wieczorowych dla pań. Projekty te jednakowoż nie zostały w większych rozmiarach zrealizowane i pozostały w dziedzinie pewnych ekscentryczności.

Moda zdradza obecnie tendencję do wyraźnego zaznaczania linji bardziej kobiecej. Sylwetka staje się ruchliwszą i cechuje ją większe skomplikowanie szczegółów. Ta skłonność do powrotu kobiecości w modzie występuje przedewszystkiem w dziedzinie toalet wieczorowych i balowych, jako najbardziej dla siebie odpowiedniej.

Jaga.

DR JÓZEF REISS.

MUZYK W SPOŁECZEŃSTWIE

W najbliższej łączności z rozwojem stosunków społecznych zostawało zawsze socjalne stanowisko muzyków. Początkowo wzgardzeni, rekrutując się z szumowin społeczeństwa średniowiecznego, byli muzycy, a raczej **muzykanci** wyjęci z pod prawa; byli to wędrowni grajkowie, akrobaci, wesołkowie, włóczędzy, którym odmawiano godności ludzkiej. Uważano ich za bezbożnych pogan, zakazywano obcowania z nimi, odmawiano im komunji i chrześcijańskiego pogrzebu.

Z czasem poczęli ci wzgardzeni muzykanci, głównie piszczkowie i trębacze, organizować się na wzór organizacji kupców i rzemieślników dla zjednania sobie szacunku wśród mieszczaństwa. Do **cechu** należeli tylko muzycy miejscy.

Odrębne stanowisko mieli muzycy **dworscy** w służbie magnatów duchownych i świeckich, zajmujący różne szczeble społeczne. Najwyższe uposażenie miał **lutnista,** którego stanowisko było wówczas podobne, jak dzisiaj stanowisko pianisty. Ceniono go wysoko, choćby z tego powodu, że lutnia była ulubionym instrumentem salonowym dyletantów wśród arystokracji. — Niższą płacę miał **skrzypek** w orkiestrze, a jeszcze niższą muzykanci, grając na instrumentach dętych.

Muzyk był w służbie pana, był częścią żywego inwentarza na dworze magnata. W Rosji orkiestry dworskie składały się z chłopów pańszczyźnianych. Podobnie działo się i w Polsce. Ks. Wacław Sierakowski wspomina o tem w II. tomie str. 97 swej pracy: „Sztuka muzyki" (1796 r.):

„Panowie za honor sobie mają, aby się ich służący popisywali z koncertami podczas summy".

A więc muzyk nadworny — to służący. Takim „służącym" był i **J. S. Bach,** tułający się od dworu do dworu drobnych książąt niemieckich i **J. Haydn** w służbie u ks. Esterhazyego na Węgrzech i **W. A. Mozart** u arcybiskupa Colloredo w Salzburgu, narażony na upokorzenia i brutalne ataki ze strony swego „pana".

W Anglji jeszcze do połowy 19-go wieku nie dopuszczano muzyków do t. zw. **towarzystwa.** Wynajmowano ich tylko dla produkcji i dla zabawienia gości. Pianista, skrzypek, śpiewak czy śpiewaczka wchodzili na salę przyjęć bocznemi drzwiami i zaraz po swej „produkcji" musieli opuścić towarzystwo. — Z tym upokarzającym zwyczajem, któremu poddawali się bez szemrania najznakomitsi muzycy, zerwał dopiero sławny skrzypek Ludw **Spohr,** który jako kompozytor oratorjów był w Anglji przedmiotem szczególnego entuzjazmu i hołdów w sali koncertowej. Oto zaproszony z żoną, znakomitą harfistką na przyjęcie do jednego z magnatów, po skończonej produkcji nie wychodził z sali ku niezwykłemu zdumieniu gości i gospodarza. — Gospodarz, nie chcąc obrazić sławnego artysty, musiał zgodzić się na równe traktowanie go z resztą gości.

Lecz cześć dla **artsyty** w społeczeństwie wywalczył dopiero **Beethoven,** który umiał zachować niezależne stanowisko wobec magnatów, korzących się przed jego genjuszem. Fr. **Liszt** stawiał na najwyższym szczeblu społecznym dostojny **artyzm.** Ale naturalnie artyzm **twórczy!** Bo jakże sparodjowano pojęcie artyzmu, jak nadużywa się go stale. Rzecz inna, że główną winę w nadużywaniu tego pojęcia ponosi samo społeczeństwo, które w **bezkrytycznym** podziwie nie rozróżnia, zwłaszcza wobec wirtuozów, co jest **sztuką,** a co **sztuczką,** co artyzmem, a co rzemiosłem. Nie dziw, że wirtuoz, zbierający hołdy i owacje publiczności, począł uważać się za wyjątkową istotę, za „artystę", któremu należy się wyjątkowe traktowanie go: w śmiesznej egzaltacji i chorobliwej próżności miał jeden cel przed oczyma: popis, własną wielkość i uwielbienie samego siebie.

Dzisiaj zauważyć można jako charakterystyczny objaw **zmierzch wirtuozostwa.** Typ wirtuoza (nie zawsze sympatyczny) zwolna zanika, a jego miejsce zajmuje **interpretator** dzieła. Muzyka **uspołecznia** się bowiem. Sfera jej oddziaływań zatacza coraz dalsze kręgi. **Szkoła** stara się o to, by młodzież rozwijała w sobie poczucie piękna i wrażliwość estetyczną. Szkoła rozbudza w młodzieży zamiłowanie **do śpiewu,** a w szczególności **pieśni ojczystej** i stara się na tej drodze wszczepiać w jej sercu uczucia narodowe.

Arcydzieła muzyki wokalnej i symfonicznej stają się dzisiaj dostępne dla warstw **robotniczych.** Koncerty ludowe i to w wykonaniu pierwszorzędnych sił odsłaniają piękno muzyczne przed rzeszą wrażliwych słuchaczów, którzy w skupieniu przeżywają chwile głębokich wzruszeń. Tu gromadzi się nie tłum, żądny sensacji, tu staje na estradzie nie wirtuoz, akrobata żądny oklasków; tu staje **muzyk,** świadomy swego posłannictwa. Bo oto jest on **pośrednikiem** między artystą, który dzieło stworzył, a między słuchaczami, którzy piękno artyzmu wchłaniają w swe wrażliwe dusze.

Tutaj właśnie występują pozytywne **wartości,** które daje muzyka jako **czynnik społeczny:** oto ludzie, uginający się pod ciężarem codziennej pracy, żyjący w szarej monotonji zmechanizowanych obowiązków, znajdują w muzyce ożywczy promień, który swem światłem rozprasza mroki codziennych trosk. — Udziałem tych ludzi staje się jedna z najcenniejszych zdobyczy ducha ludzkiego: odsłania się przed nimi sfera **ideału.**

—0—

Teatry-Kina-Koncerty

Dnia 24 grudnia

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś z powodu wigilji Bożego Narodzenia teatr zamknięty. Repertuar świąteczny przyniesie w pierwsze święto „Turandot", w drugie „Volpone". Popołudniu w poniedziałek tradycyjne jasełka Lucjana Rydla „Betlejem polskie" w odnowionej szacie, przygotowywane przez reż. Sosnowskiego.

REPERTUARY:

TEATR IM. SŁOWACKIEGO:

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: „Turandot".
Poniedziałek popol.: „Betlejem polskie", wieczór „Volpone".

—o—

W TEATRZE „BAGATELA" i W STARYM TEATRZE daną będzie w Sylwestra wielka aktualna rewja warszawska p. t.: „Czy nie za wiele?". Jako wykonawcy wystąpią najwybitniejsi artyści warszawscy, pełni temperamentu i humoru, a to: Zabojkina, Betcherowa, Zmichorowska, Narkiewicz Józef Redo, Marjan Rentgen, ulubieniec naszego miasta, Sirota i chlubnie zapisany u nas balet, złożony z 14 osób ze świetną solistką Haliną Zabojkiną II. Wieczór Sylwestrowy w Starym Teatrze rozpocznie się o godz. 9 wieczór, wieczór Sylwestrowy w Teatrze „Bagatela" o godz. 11.15 w nocy. W Starym Teatrze o godzinie 11.15 w nocy odbędzie się Wielka Reduta Sylwestrowa, urządzona przez Krakowskie Tow. Śpiew. „Echo", a urozmaicona szeregiem pierwszorzędnych atrakcyj. Taniość (wstęp Zł. 6.50), oraz wesołość będzie egidą tej sympatycznej reduty, otwierającej karnawał w Starym Teatrze. 1390

KAROL KLEIN, świetny pianista, b. uczeń prof. Labuńskiego, Ignaca Friedmana i prof. Filipa w Paryżu wystąpi w Krakowie z jedynym koncertem w niedzielę 8 stycznia 1928 r. w Starym Teatrze. W programie znajdują się utwory, które artysta zalicza do najcelniejszych numerów swego bogatego repertuaru. Bilety są już do nabycia w kasie Starego Teatru 1391

Co grają dzisiaj w kinach?

Bagatela: „Bardelys, książę miłości".
Corso: III serja „Zatopiony skarb".
Nowości: „W sidłach życia" (Lya de Putti).
Promień: „Książę czarnych gór".
Sztuka: „Przez sport do kobiety"
Uciecha: „Miłostki", według dzieła Art. Schnitzlera (Ewelina Holt).
Wanda: „Eskapada młodej mężatki" i „Wśród płomieni".
Warszawa: „Śmiech przez łzy" (Norma Shearer)

Z Radjo.

Program stacyj radjofonicznych:

na niedzielę, 25 grudnia.

Kraków. (566) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej; g. 17: Rydla „Betleem Polskie" w wykonaniu artystów Teatru miejskiego; g. 20: Kolendy w wykonaniu chóru męskiego „Echa".

Warszawa. (1111) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej; g. 17.05: Transmisja z Krakowa; g. 20: Transmisja z Krakowa.

Katowice. (422) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej; g. 17: Transmisja z Krakowa. L. Rydla „Betleem Polskie"; g. 20: Transmisja z Krakowa. Kolendy w wykonaniu chóru męskiego „Echo".

Poznań. (344.8) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej celebruje ks. biskup Radomski, kazanie wygłosi ks. prałat Adamski; g. 15.10—17.20: Transmisja koncertu z Filharmonji warszawskiej; g. 17.20—17.40: Nadprogram; 17.40—19.30: Koncert popołudniowy (transmisja z Auli). Udział biorą: Chór farny, Jen Chmielewski (organy), Zygmunt Kalinowski (baryton); g. 18.30—19.10: Audycja dla dzieci w wykonaniu pp. W. Trojanowskiej i Z. Noskowskiego; g. 19.10—20.25: Uroczysta Akademja ku czci Bolesława Chrobrego; g. 20.30—22: Transmisja koncertu z Krakowa; g. 22—22.30: Sygnał czasu. Komunikat memeteorologiczny, Pat'a i sportowy; g. 22.30—24: Transmisja muzyki tanecznej z winiarni „Palais Royal".

Wilno. (435) G. 10.15: Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej; g. 16.25—16.50: „O kolendach" odczyt wygłosi p. St. Węsławski; g. 17—18.50: Transmisja z Krakowa „Betleem Polskie" L. Rydla; g. 19—20: Koncert orkiestry 1 p. p. Leg. pod dyr. por. Koseckiego; g. 20—22: Transmisja z Krakowa.

na poniedziałek, 26 grudnia.

Kraków. (566) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej; g. 12—12.10: Transmisja sygnału czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny; g. 12.10—14: Transmisja z Filharmonji warszawskiej; g. 15.15—17.20: Transmisja z Warszawy; g. 17.20—17.45: Odczyt pod tyt.: „Kampanja zbożowa w r. 1927/8", wygłosi p. Stanisław Wyrobisz; g. 17.45—18.10: Program dla dzieci; g. 18.10—18.30: Rozmaitości i komunikaty; g. 18.30—18.45: Transmisja komunikatu P. A. T.; g. 20—20.30: Odczyt pod tyt.: „Polska gospodarka metalowa", wygł. dr. inż. Jan Krause, prof. Akad. Gorn.; g. 20.30—22: Transmisja z Poznania; Transmisja z Poznania; g. 22—22.30: Transmisja komunikatów z Warszawy; g. 22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej; g. 23.30—23.45: Transmisja komunikatu PAT.

Katowice. (422) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej; g. 12.10—14: Transmisja z Warszawy; g. 14.10: Odczyt religijny p. t. „Boże Narodzenie w sztuce" — wygłosi ks. Siemieński, sekr. gen. Ligi katolickiej w Katowicach; g. 15: Komunikat meteorologiczny; g. 15.15: Transmisja koncertu z Filharmonji warszawskiej; g. 17.20: Odczyt p. t. „Zadania i cele spółdzielczości" — z Warszawy; g. 17.45: Bery i Bojki śląskie — wygłosi Karlik z Kocyndra (prof. S. Ligoń); g. 18.10: Rozmaitości; g. 18.30: Komunikat P. A. T.; g. 20.30: Transmisja koncertu z Poznania; g. 22: Komunikaty; g. 22.30: Koncert z kawiarni „Atlantic".

Warszawa. (1111) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej; g. 12—12.10: Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny; g. 12.10: Transmisja z Filharmonji warszawskiej koncertu, poświęconego utworom Chopina; g. 14—14.20: Odczyt p. t. „Jak powstało rolnictwo" (Dział „Rolnictwo") — wygłosi dr. Bohdan Dederko; g. 14.20—14.40: Odczyt p. t. „Co ongiś jadano" (Dział „Rolnictwo") — wygł. inż. Stefan Wyrzykowski; g. 14.40—15: Odczyt p. t. „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze" (Dział „Rolnictwo" — wygł. p. Szczepan Mądrzecki; g. 15—15.10: Komunikat meteorologiczny; g. 15.15: Koncert z Filharmonji warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna pod. dyr. Tadeusza Mazurkiewicza. Marja Jonasówna (fort.) i Szymon Goldberg (skrz.); g. 17.20—17.45: Odczyt p. t. „Zadania i cele spółdzielczości" — wygłosi prof. Szkoły Nauk politycznych Janusz Kwieciński, prezes Państwowej Rady spółdzielczej; g. 17.45—18.10: Program dla młodzieży. P. Wład. Kopczewski, red. „Iskier", wygłosi „Małą kronikę grudniową"; g. 18.10—18.30: Rozmaitości; g. 18.30—18.45: Komunikat P. A. T.; g. 20.30: Transmisja z Poznania; g. 22—22.05: Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorologiczny; g. 22.05—22.20: Komunikat P. A. T.; g. 22.20—22.30: Komunikaty: policyjny i sportowy, oraz nadprogram; g. 22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej; g. 23.30—23.45: Komunikaty P. A. T.

Poznań. (344.8) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej, celebruje ks. infułat Meysner, kazanie wygłosi: ks. dyr. Stefan Durzyński; g. 12.10: Koncert poświęcony utworom Chopina (Transmisja z Filharmonji warszawskiej); g. 16.55—17.20: Odczyt z cyklu organizowanych przez T. C. L.; gg. 17.20—17.45: Odczyt p. t. „Zadanie i cele spółdzielczości", wygł. prof. Szkoły nauk politycznych Janusz Kwieciński, prezes Państwowej Rady spółdzielczej; 17.45—19: Koncert popołudniowy; g. 19—19.10: Nadprogram; 19.10—19.35: Pogadanka w języku francuskim p. t.: „Comment j'ai appris a connaître et a aimer la Pologne", część IV, wygł. p. Omer Neweux; g. 19.35—20: Odczyt p. t. „Sylwetki współczesnych pisarzy polskich": Stanisław Przybyszewski, wygł. dr. St. Kołbuszewski; g. 20—20.20: Komunikaty gospodarcze; g. 20.30—22: Koncert organowy Feliksa Nowowiejskiego. Udział biorą: Lydja Barblan-Opieńska (sopran), Kajetan Bojarski (tenor); g. 22—22.20: Sygnał czasu, komunikat L. O. P. P., meteorologiczny i komunikat PAT'a; g. 22.30—24: Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Carlton".

Wilno. (435) G. 10.15—11.45: Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej; g. 12.10—14: Transmisja z Filharmonji warszawskiej, poświęcona utworom Fr. Chopina; g. 14—15: Transmisja z Warszawy (3 odczyty rolnicze); g. 15.15—17.20: Transmisja z Filharmonji warszawskiej; g. 17.30—19.10: Koncert popołudniowy orkiestry wileńskiej Polskiego Radja pod dyr. prof. A. Kontorowicza; g. 19.10—19.35: „Jak organizować teatry amatorskie?" Odczyt z działu „Oświata pozaszkolna" — wygłosi dyr. Pol. M. Szk. p. Stanisław Ciozda; g. 19.35—20: Audycja gwiazdkowa dla dzieci, wykona p. Janina Sumurokowa; g. 20—20.25: Referat i komunikaty Związku rewizyjnego Pol. Sp. Rol. Z. W.; g. 20.30—22: Transmisja z Poznania; g. 22: Gazetka radjowa.

KOLENDY W WYKONANIU „ECHA" KRAKOWSKIEGO W RADJO. W niedzielę o godz. 20-tej chór „Echa" wykona w studio radjostacji krakowskiej krakowskiej szereg kolend w układzie ks. Piątkiewicza, Flaszy, Deca, ks. Świerczka, Garbusińskiego, Ochmańskiego — oraz szereg oryginalnych kolend Niewiadomskiego i Walewskiego. Solowe partje odśpiewają pp. dr. Klimczyk i Mazurek.

Kultura i sztuka.

Włoch o literaturze polskiej.

W dzienniku włoskim „Resto del Carlino" ukazał się niedawno artykuł pióra Armanda **Corsiniego**, omawiający polską twórczość sceniczną ostatniej doby, na której polu widzi włoski autor najciekawszych pisarzy w Wacławie **Grubińskim**, Włodzimierzu **Perzyńskim** (pierwszeństwo oddaje jego „Lekkomyślnej siostrze"), Stefanie **Kiedrzyńskim** i Brunonie **Winawerze**.

Armand Corsini pracuje nad Antologją poetów polskich ostatniej doby. W tygodniku „Arte" spotykamy doskonały jego przekład z Kazimierza **Tetmajera** „Hymnu do Nirwany" (fragment), sonetu Leopolda **Staffa**: „Kowal", wiersza Jana **Pietrzyckiego**: „Madonetta z Udine" i wiersza Juljana **Tuwima**: „Księżyc". Do przekładów dodał włoski tłómacz krótkie charakterystyki polskich autorów. „Tetmajer" — pisze Corsini — „to jeden z bardzo ciekawych poetów pesymistów, będący jednak ideowym kontrastem Leopardiego. Najpiękniejsze jego liryki odtwarzają zmysłową miłość, wyrażając najsubtelniejsze tony w odczuwaniu rozkoszy". W Staffie widzi włoski autor „silny indywidualizm, wyrażony w zdecydowanych akordach treści i formy". Pietrzyckiego nazywa „poetą kolorystą, południowemi barwami swych liryków przypominającego koloryt wenecki". Wreszcie z uznaniem podnosi młody, bujny talent Tuwima.

Corsini, zajmujący się żywo literaturą polską (niedawno — jak wiadomo znakomicie przełożył na język włoski całą serję poezyj **Pietrzyckiego:** „Włoskie Madonny"), pomieścił również w „Arte" bardzo ciekawy artykuł o „Próchnie" **Berenta.**

—o—

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA ZNACZKI POCZTOWE. W dniu wczorajszym rozstrzygnięty został konkurs na nowe znaczki pocztowe, ogłoszony przez ministerstwo W. R. i O. P. w porozumieniu z min. poczt i Sąd konkursowy, złożony z profesora Noakowskiego, prof. T. Pruszkowskiego, dyr. Państwowych Zakładów Graficznych Tupalskiego, wicedyrektora tychże zakładów inż. Chybińskiego, przedstawiciela ministerstwa poczt i telegrafu Wł. Polańskiego i delegata min. W. R. i O. P. radcy W. Wojdyny postanowił przyznać pierwszą nagrodę w wysokości 2000 zł. prof. Z. Kamińskiemu za projekt za znaczek 15-groszowy, wykonany w kolorze czarnym; drugą nagrodę w wysokości 1000 zł. p. Edmundowi Johnowi za projekt na znaczek 10-groszowy, wykonany w kolorze czarnym. Dwie nagrody trzecie po 500 zł. przyznane zostały prof. E. Bartłomiejczykowi za projekt znaczka 20-groszowego i Józefowi Tomowi za projekt znaczka 5-groszowego. Do zakupienia przedstawiono projekty: prof. Z. Kamińskiego — znaczek 5-groszowy wykonany w kolorze czerwono-fioletowym i E. Johna — znaczek 10-groszowy wykonany w kolorze czerwonym.

DWA NOWE STYPENDJA MIĘDZYNARODOWE. Polskie Sowarzyszenie Kobiet z wyższem wykształceniem otrzymało z Cambridge zawiadomienie o dwóch stypendjach naukowych ofiarowanych przez Girton College w Cambridge, przeznaczonych dla absolwentek i kobiet z ukończonemi studjami wyższemi. Stypendja przyznane są na 3 lata na studja w zakresie: badań matematyczno-przyrodniczych (300 Ł. rocznie). Podania o oba te stypendja należy kierować do sekretarjatu Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z wyższem wykształceniem na ręce dr. Heleny Więckowskiej. Warszawa, Klonowa 14, do dnia 10 stycznia 1928 r.

Dział gospodarczy

Nowy syndykat naftowy.

Jak już kilkakrotnie donosiliśmy, z dn. 11 listopada zaprojektowany został syndykat naftowy, który miał objąć wyłącznie handel na rynku krajowym z czasem trwania niecałe półtora roku. Tymczasem wobec stanowiska sfer oficjalnych, w szczególności Min. Przem. i Handlu, które uzależniło udzielenie swego zezwolenia na przystąpienie „Polminu" do organizacji kartelowej, od przyjęcia warunków, które zostały zakomunikowane przedstawicielom przemysłu naftowego, warunki te zostały istotnie zaakceptowane, a **organizacja kartelowa została dzięki temu gruntownie zmieniona w swojej konstrukcji.**

I tak przedewszystkiem **przedłużono czas trwania umowy na okres pięcioletni**, t. j. do 30 kwietnia 1933, bez żadnych zastrzeżeń i bez możności wcześniejszego wypowiedzenia umowy. Na czas pierwotnej umowy, t. j. do 30 kwietnia 1929 zatrzymano poprzednio proponowany system stałych kontyngentów sprzedażnych, jednak od tego czasu **zostały wprowadzone kontyngenty ruchome,** oparte na faktycznej wytwórczości produktów naftowych, przyjmując za podstawę, jako maksymalny kontyngent poszczególnych firm, obecną zdolność przeróbczą danych rafineryj.

Zarówno **sprzedaż krajowa jak i eksportowa ma być zcentralizowana** we wspólnym Centralnem Biurze Sprzedaży, a ponieważ już obecnie istnieje biuro dla sprzedaży krajowej parafiny, przeto sprzedaż zagraniczna parafiny ma być najpóźniej do trzech miesięcy zcentralizowana, zaś co do innych produktów mają przemysłowcy najdalej do 1 marca 1928 przedłożyć p. Ministrowi Przem. i Hand. **plan zcentralizowanej organizacji, która ma rozpocząć swe funkcje najpóźniej do dn. 15 sierpnia 1928.**

Do głównych zadań centralnego biura sprzedaży należeć będzie powiększenie konsumcji krajowej produktów naftowych, w szczególności nafty i benzyny przez rozpowszechnienie ich wśród szerokich sfer ludności wiejskiej, zwłaszcza na Kresach Wschodnich.

Przemysłowcy **zobowiązali się składać rocznie 3 do 4 mil. zł.** przez czas trwania umowy syndykalowej na cele badań terenowych, oraz wierceń poszukiwawczych.

W sprawie ustalania cen na rynku wewnętrznym **zastrzeżono „Polminowi" prawo veta dotyczące także podwyżek cen nafty i benzyny,** nieuzasadnionych zdaniem rządu przez racjonalną kalkulację. W końcu celem przestrzegania dopilnowania wszystkich warunków umów zastrzegł sobie Minister Przem. i Han. prawo mianowania stałego komisarza rządowego na koszt syndykatu. Pierwszym komisarzem mianowany został inż. K. Trzeciak, dotychczasowy dyrektor oddziału sprzedaży krajowej „Polminu".

W ten sposób ujęta i skonstruowana organizacja przemysłu naftowego daje rękojmię, że zarówno ruch wiertniczy będzie miał możność ożywienia się, jak i organizacja sprzedaży zarówno na rynkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych ulegnie racjonalizacji i polepszeniu. Dzięki temu liczyć się będzie można ze wzmożeniem produkcji do wysokości umożliwiającej ekonomiczną i racjonalną pracę w rafinerjach i obniżenia kosztów produkcji, następnie obniżenia kosztów handlowych i uzyskania lepszych cen na rynkach zagranicznych, a na rynkach wewnętrznych ustalenia i obniżenia cen wewnętrznych.

—o§o—

Kronika ekonomiczna.

UMOWA O WYWÓZ CUKRU. Dnia 17-go b. m. zakończone zostały rozprawy Delegacyj Polskiej, Niemieckiej i Czechosłowackiej w sprawie Konwencji Cukrowej Paryskiej. M. in. przedmiotem obrad było dokładne zbadanie podstaw statystyki porównawczej. Producenci cukru wszystkich trzech Państw zawarli prowizorjum na przeciąg 12-tu miesięcy, w czasie którego ustalone będą procenty nadwyżki produkcji, nadającej się do eksportu. Szczegóły umowy przekazane zostały do ostatecznego rozstrzygnięcia narad plenarnych, które odbędą się w Berlinie 18-go stycznia przyszłego roku.

STOSUNKI BANKOWE POLSKO-JAPOŃSKIE. Dowiadujemy się, że Bank Gospodarstwa Krajowego nawiązał w ostatnich dniach stosunki z japońskim bankiem Sumitomo Bank w Osako. Jest to fakt nader dodatni dla naszych bezpośrednich stosunków bankowych z Japonją. Brak tych ostatnich dawał się dotkliwie odczuwać naszym eksporterom.

Ze sportu.

CRACOVIA-WISŁA.

Spotkanie zespołów tych dwóch rywalizujących klubów bez względu na to, w jakiej się konkurencji sportowej odbywa, **jest zawsze atrakcją.** Toteż i zapowiedź meczu poniedziałkowego w hockey'u na lodzie, między drużynami Cracovii i Wisły, **wzbudziła nieprawdopodobne wprost zainteresowanie.** Można się przeto spodziewać, że Park Krakowski w dniu zawodów, t. j. **w poniedziałek, 26 b. m.,** zapełni się tłumami widzów, pragnących z jednej strony poznać sport hockey'owy — a z drugiej strony zobaczyć oba rywalizujące zespoły. Początek zawodów o godz. **12-tej w południe,** koniec o godz. 13.

USTALENIE DRUŻYN REPREZENTACYJNYCH HOCKEY'A NA LODZIE.

Polski Związek Hockey'a lodowego wysyła do Zakopanego na obóz przedolimpijski dwie reprezentacje, celem wspólnego treningu. — W skład drużyny wchodzą: **Czaplicki, Kowalski, Kulej, Tupalski, Adamowski, Krygier.** — W skład drużyny B wchodzi więcej graczy, a mianowicie: **Słuczanowski, Żebrowski, Z. Kuchar, Maurer, Gruner, Stogowski, Sachs, Szenajch i Rybak.** Z pośród tych zawodników wyeliminowany zostanie team B.

Hockey'owe mistrzostwa Polski rozegrane będą w początkach stycznia w Zakopanem, a następnie, jeszcze w pierwszej połowie stycznia odbędą się dwa mecze polskiej reprezentacji **z reprezentacją Pragi,** oraz ze słynną drużyną austrjacką **„Wiener Eislaufverein".**

Polska reprezentacja hockey'owa zostanie definitywnie ustaloną w dniu **15 stycznia,** gdyż już 17-go nastąpi wyjazd drużyny akademickiej (w tym wypadku niemal o składzie identycznym (w tym wypadku niemal o składzie identycznym z reprezentacją Polski) na Akademickie Igrzyska Zimowe do Cortino d'Ampezza, następnie na tournee po Szwajcarji, a wreszcie na Igrzyska Zimowe do St. Moritz

—o§o—

Kronika sportowa.

NADZW. WALNE ZGROMADZENIE KLUBU SPORTOWEGO "TRZEBINIA", wybrało w dniu 14 b. m. nast. zarząd: prezes p. Włodarczyk Karol; wicepr. p. Galiński E.; sekretarz p. Kłosko Franciszek; skarbnik p. Górski Józef; sekcyjny p. Badura Leopold; gospodarz p. Czuban Ludwik i członkowie pp.: Bujak Jan, Lelo Józef, Klinowski Franciszek, Krawczyk, Lukowiez Stefan, Peterkowski Antoni.

KURSY NARCIARSKIE A. Z. S. KRAKOWSKIEGO W ZAKOPANEM rozpoczną się w dn. 26 b. m. o godz. 9-ejt rano. Zbiórka uczestników w Zakopanem przed Muzeum tatrzańskiem o godz. 8.30, poczem wymarsz na miejsce ćwiczeń. — Wyjazd z Krakowa nastąpi zbiorowo w dniu 25 grudnia o godz. 1.30 pop. Uczestnicy mają zabrać z sobą po 1 kocu. — Dalsze zgłoszenia na kurs przyjmuje się jeszcze w Zakopanem w kierownictwie kursów, ul. Krupówki 17, dom stow. św. Zyty.

Pani na nartach

(mig). Urocza narciarka, oddająca się w całej pełni rozkoszom swego zdrowego sportu, przebiegając na drewnianych łyżwach śnieżne przestrzenie, wdychając świeże, czyste powietrze górskie, nie musi jednak bynajmniej rezygnować z estetycznego wyglądu. Najnowszy bowiem kostjum sportowy damski, nietylko że jest praktyczny i celowy, wygodny i hygjeniczny, ale również bardzo efektowny i uwydatniający wdzięk niewieści.



Zgrabne sukienne, lub aksamitne spodenki do kolan, barwny, ciepły, a lekki sweater z odpowiednią czapeczką, tworzą całość ogromnie miłą dla oka. A gdy prąd chłodnego powietrza zaróżowi policzki, gdy oczy zapłoną blaskiem podniecenia, jakie daje ruch i pewne ryzyko ćwiczenia sportowego, gdy uwydatnia się elastyczność całej postaci, wówczas każdy, choćby najbardziej uprzedzony do sportu niewieściego musi przyznać, że taka kobieta, sunąca po śniegu na nartach, to obrazek niezwykle miły i malowniczy.

Różne wiadomości.

BIALI INDJANIE. Dr. Herbert Spencer Dickey w towarzystwie żony i operatora filmowego, wyruszył w pięciomiesięczną podróż z Brooklinu, na statku „Francis". Wyprawa ta ma na celu odnalezienie, zbadanie i sfotografowanie legendarnego niemal szczepu „białych Indjan", odkrytego przed dwudziestu laty przez Cappar Whiteneya w dżungli tropikalnej Ameryki południowej, u źródeł Orinoko.

Od czasu Whiteneya kilku podróżników widziało tych Indjan, o dziwnym wyglądzie, nieufnych i wrogich. Niektórzy jednak twierdzą, jakoby chodziło tu poprostu o... albinosów?

Przed czterema laty, ekspedycja naukowa pod kierownictwem dra Hamiltona Rice'a dotarła do dżungli, zamieszkałej przez tych Indjan, nie zdołała jednak zetknąć się z nimi.

Operator filmowy, p. Noice, który kilka lat spędził wśród Eskimosów i prowadził w swoim czasie ekspedycję do wyspy Wrangla, w poszukiwaniu za Stefanssonem, zaopatrzył się teraz w 15.000 m. filmu, w nadziei przywiezienia kompletnych zdjęć z życia rzekomych białych Indjan.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
Spółka Wydawnicza „REFORMA"
Spółka z ogr. odp.

KONKURS.

Zakład Pensyjny dla funkcjonarjuszy we Lwowie, ul. Piekarska 1 a. rozpisuje konkurs **na stanowisko zarządcy pensjonatu „Lwigród" w Krynicy**

(o 181 pokojach na pomieszczenie 230 osób).

Wymagane warunki:

1) obywatelstwo polskie,
2) nieprzekroczony 50 rok życia,
3) dłuższa praktyka na stanowisku kierowniczem w zakresie hotelarsko-restauracyjnym, z dokładną znajomością administracji i rachunkowości,
4) dokładna znajomość w mowie i piśmie, języków polskiego, niemieckiego i francuskiego.

Do podania własnoręcznie napisanego należy dołączyć:

1) szczegółowy opis przebiegu życia,
2) odpisy świadectw odbytych studjów i praktyki,
3) odpisy świadectw moralności i przynależności,
4) referencje,
5) fotografję,
6) opis stosunków rodzinnych i majątkowych.

Warunki służbowe wynagrodzenia będą omówione z wybranym kandydatem.

Stanowisko jest do objęcia przypuszczalnie od 1 marca 1928.

Podania wraz z załącznikami, należy składać w Zakładzie w terminie **do 10 stycznia 1928** włącznie.

Zakład Pensyjny dla funkcjonarjuszy
1395 **we Lwowie.**

Drukarnia „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" — Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.